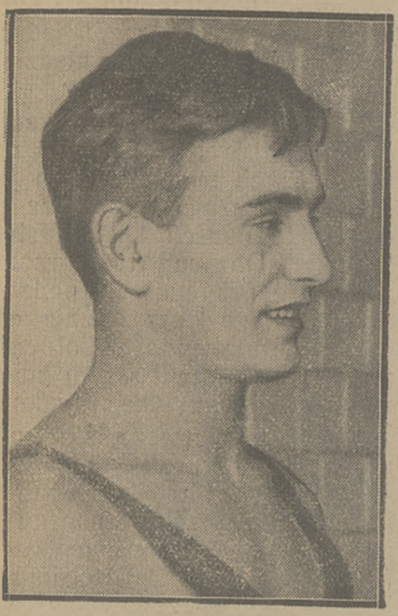
PRZEGLĄD SPORTOWY
CENA 30 GR.
Nr. 1 (698) SOBOTA, DNIA 2 STYCZNIA 1932 ROKU ROK XII

Ran bije Nekolnego w N. Yorku

Zwycięstwo punktowe Polaka nad najlepszym pięściarzem Europy

Polonia w 5-ym roku walk ligowych. Rewja najlepszych piłkarzy europejskich. W obliczu białej śmierci

Nikła przegrana hokeistów polskich z Kanadyjczykami 0:1



EDDIE RAN,
którego prawdziwe nazwisko brzmi Edward Fischmayster, dzięki zwycięstwu nad Nekolnym utorował sobie dalszą drogę w pochodzie do mistrzostwa świata.



FRANTA NEKOLNY
bohater boksu czeskiego uległ Polakowi Ranowi w sali Madison Square Garden w Nowym Jorku, wobec 20.000 widzów, po 10 rundach na punkty.

NOWY JORK, 31.12. tel. wł. „Przeglądu Sportowego". — We środę wieczorem o godz. 10-ej według czasu amerykańskiego, a więc koło godz. 4-ej nad ranem w czwartek według czasu europejskiego miało miejsce w nowojorskim stadjonie Madison Square Garden sensacyjne spotkanie między bokserem polskim Ranem a pięściarzem czeskim Nekolnym.

Walka obu tych pięściarzy nie tylko w Polsce i Czechosłowacji, ale i w Nowym Jorku oczekiwana była z niezwykłem zainteresowaniem, zarówno bowiem Edward Ran, jak i Franta Nekolny są w Ameryce niezwykle popularni. Managerowie obu bokserów umieli dzięki prawdziwie amerykańskiej reklamie zainteresowanie to jeszcze w dwójnasób zwiększyć. Już na dwa tygodnie przed walką głosiły olbrzymie litery świetlnych reklam na Broadwayu nazwiska dwu słowiańskich pięściarzy: Franta Nekolny — Edward Ran.

Czech po niezwykłej serji zwycięstw w Europie i nierozstrzygniętej walce o mistrzostwo Europy z Belgiem Rothem był w równej mierze pewny swego zwycięstwa, jak i Ran, zaprawiony w licznych i ciężkich walkach w ringach amerykańskich. Nie było więc faworyta spotkania, aczkolwiek Ran był mimo wszystko typowany przez fachowców amerykańskich na przypuszczalnego zwycięzcę. „Głos ludu" — stosunek zakładów przed meczem, jak to jest zwyczajem w Ameryce, był mniejwięcej wyrównany.

W Madison Square Garden zgromadziło się 20.000 widzów, wśród których, rzecz jasna, duży procent stanowili amerykańscy Polacy i Czesi, witający swoich rodaków niemilknącemi oklaskami i ogłuszającemi okrzykami.

Nekolny wchodzi na ring ze swym typowym uśmiechem, który zjednał mu tyle sympatji na całym świecie. Ran spokojny, skupiony, uważny. Obaj bokserzy zajmują miejsca w swoich rogach, przyjmują ostatnie rady swoich managerów, wreszcie walka się rozpoczyna.

Pierwsza runda. Obai przeciwnicy idą odrazu na ostre. Nekolny zaznajomiwszy się kilka razy z lewym sierpowym Rana wkrótce staje się ostrożny. Czech ma jednak doskonałe uniki, tak, że runda jest nierozstrzygnięta.

Druga runda. Nekolny pracuje w swój zwykły sposób na odległość, potem przechodzi do infajtingu, zmuszony do tego przez Rana, który jest w ofensywie.



NA KROKWI
Grupa czołowych narciarzy polskich czeka na swą kolejkę podczas pierwszego w tym roku konkursu skoków w Zakopanem.

Trzecia runda. Polak kilkakrotnie uderza twardo. Nekolny w defensywie, stara się swego przeciwnika kontrować zdaleka. Runda dla Rana.

Czwarta runda. Ran stale w ofensywie, Nekolny polepsza się jednak w widoczny sposób, przychodząc powoli do siebie. Runda nierozstrzygnięta.

Piąta runda. Zaraz z początku następuje kilkakrotnie wymiana całych seryj twardych ciosów. Polak jest bezwzględnie lepszy, Nekolny jednak szybszy i bardziej ruchliwy; wali z każdej pozycji.

Szósta runda. Ran zdobywa punkty błyskawicznemi atakami, Czech trzyma się jednak.

Siódma runda. Zacięta walka. Ran przyjmuje niespodziewanie silny lewy prosty na plexus solalis, otrząsa się jednak wkrótce i już znowu jest w przewadze. Publiczność okrzykami pobudza obu pięściarzy, podniecona fascynującą walką.

Ósma runda. Ran zmienia taktykę, przyjmuje walkę na odległość i trafia ciężko w żołądek Nekolnego; ten wykazuje jednak niezwykłą odporność.

Dziewiąta runda. Tempo wzmaga się aż do niemożliwości Ran, na którym znać rutynę amerykańskich ringów znajduje od czasu do czasu możliwość oddechu, niedopuszczając natomiast Nekolnego do wytchnienia. Obaj przeciwnicy są jednak pod koniec rundy wyczerpani w sposób widoczny.

Dziesiąta runda. Ran błyskawicznie rzuca się ze swego rogu i przechodzi do bezwzględnego ataku, uderza z jedną myślą, aby skończyć walkę decydującym k. o. Nekolny wytrzymuje jednak szczęśliwie do końca.

Sędzia w ringu wznosi do góry prawicę Rana i ogłasza: Winner Ran. Na sali nieprawdopodobny entuzjazm licznych zwolenników Polaka. Członkowie Polonji amerykańskiej ściskają się, płaczą...

Teraz czekają Rana dalsze walki eliminacyjne o mistrzostwo świata. W pierwszym rzędzie przychodzi w rachubę Jimmy Mac Larnin, Townsend, Louis Brouillard.

PRAGA, 31.12. tel. wł. Przegl. Sport. — W Pradze wiadomość o porażce Nekolnego wywołała depresję. Walka ta wzbudziła tu zainteresowanie, którego miarą może być fakt, że wszystkie poranne dzienniki wydały dzisiaj nadzwyczajne wydania z wiadomością o wyniku spotkania nowojorskiego. Depresja jest tem większa, że powszechnie liczono się tu z pewnem zwycięstwem Nekolnego.

Eliminacje bokserów warszawskich

przed międzymiastowym meczem z Poznaniem

W sali kina Colosseum w Warszawie rozegrane zostaną w niedzielę, dnia 3 stycznia r. 1932, eliminacyjne zawody bokserskie przed meczem międzymiastowym Warszawa — Poznań (17 stycznia w stolicy).

Do najciekawszych walk zaliczyć należy spotkanie mistrza Polski, Kazimierskiego z Borensztеinem w wadze koguciej i mistrza Warszawy — Brzózki z Birencweigem w wadze lekkiej. Zobaczymy też na ringu byłego mistrza Warszawy Finna, który po wielomiesięcznej przerwie stoczy bój z Kłodasem z I.K.P. (Łódź).

Pozatem walczyć będą: w. musza: Chmielewski II (Skra) — Rotholc (Gwiazda), Pasturczak (Polonia) — Wieczorek (CWS), Urkiewicz (Mak.) — Mrozowski (Legja); w. kogucia: Olszewski (Skra) — Śmiech (CWS), Wódkowski (Skra) — Małecki (Pol.); w. piórkowa: Goss (Pol.) — Anders (Mak.); w. półśrednia: Strzelec (Skra) — Andruszkiewicz (Pol.); Wysocki (Mak.) — Woźniak (Skoda); w. średnia: Karpiński (CWS) — Garbarz (Mak.); w. półciężka: Doroba I (Legja) — Hymer (CWS).

Zarząd Warszawskiego Okręgowego Związku Bokserskiego postanowił pięćdziesiąt procent z powyższej imprezy przekazać na bezrobotnych w stolicy do dyspozycji wojewody Jaroszewicza. Zawody rozpoczną się o godzinie 12 w poł. (a)



BRONISŁAW CZECH
czołowy narciarz polski, znajduje się obecnie we wspaniałej formie.





STANISŁAW MARUSARZ,
zwycięzca inauguracyjnego konkursu skoków na Krokwi.



STOGOWSKI BRONI!
Jeden z licznych ataków Kanadyjczyków, zlikwidowany przez bramkarza drużyny polskiej.

ST. DENIS I STOGOWSKI
bramkarze Ottawy i teamu polskiego demonstrowali swój kunszt w Katowicach.



GOL!
Pierwsza bramka strzelona Polakom prz[illegible] 26 grudnia w Katowic[illegible]

Wielki mecz hokeistów polskich

Kanada strzela tylko jedną bramkę. Znakomita gra naszej drużyny

We wtorek od samego rana lało. Fatalna, nawet w słoneczne dni droga, prowadząca na sztuczne lodowisko zamieniła się w istne bagno, gdy w godzinach popołudniowych poszedłem rzucić okiem na stan toru.

Nie było tak źle, jak można było przypuszczać.

Maszyny, zionąc 15° mrozem ze swych potężnych płuc ścięły taflę lodową w płytę o harcie stali. Jedynie milimetrowa wierzchnia warstwa borykała się ze swym wrogiem — padającemi bezustannie kroplami dżdżu. Lód w każdym razie lepszy, niż na meczu niedzielnym.

A lód lepszy — to perspektywa lepszej gry.

I najważniejsze. Hokej, zwłaszcza tak wspaniale podany, jak robią to Kanadyjczycy. chwycił już za serca ślązaków. Przedsprzedaż idzie raźno. Zainteresowanie nie utonęło w strumieniach ulewy.

Dr. Polakiewicz ma jednak szczęście przysłowiowe — można by go nazwać królem dobrej pogody. Choć więc nie mógł zakląć nieba, by uśmiechnęło się do nas gwiazdami, potrafił zamienić deszcz w śnieg. Widzowie, a przyszło ich około 4000, zmoczeni i zziębnięci z uczuciem ulgi ujrzeli w rozproszonem świetle reflektorów pierwsze białe płatki, które zawirowały na chwilę przed rozpoczęciem meczu.

Śnieg w hokeju lodowym, to czynnik niepożądany, ale nie wrogi; deszcz odbiera ochotę do gry i patrzenia.

W dobrych więc nastrojach wjeżdżają na lód drużyny w składach takich samych, jak dnia poprzedniego.

Kanada: Saint Denis; Draper, Bates; Sauvageau, Cowley, Mousette; White, Stitt, Reaume.

Polska: Stogowski, Sokołowski, Materski, Sabiński, Krygier, Godlewski, Marchewczyk, Nowak, Ludwiczak.

Sędzia p. Sachs.

Parę minut treningu obu drużyn wystawia pochlebne świadectwo lodowi; krążek sunie gładko, trochę jedynie przez śnieg hamowany. Lód jest jędrny i elastyczny.

Wysnuwamy momentalne wnioski. Gra będzie lepsza, ładniejsza i szybsza niż w niedzielę. To plus. Ale Kanadyjczycy w tak pomyślnych dla siebie warunkach, pokażą wreszcie naprawdę co potrafią. Bramki się posypią. To minus.

Nie Kanada pokazała jednak co potrafi: to Polska była bohaterem tego wieczoru. Sprawdziła się nasza obserwacja z meczu niedzielnego. Zły lód był groźniejszym przeciwnikiem dla Polski niż dla Kanady. To też, gdy mankament ten został usunięty, gra naszej drużyny zmieniła się do niepoznania. Wywalczyliśmy więc wynik niezmiernie zaszczytny 0:1, wywalczyliśmy go po grze otwartej.

W niedzielnym meczu były całe okresy czasu (III tercja), gdy Ottawa nie schodziła z naszego boiska. Wynik 3:0 przyjęła publiczność z ulgą we wtorek. Wyraźna przewaga gości nie stała się nigdy miażdżącą. Ani razu nie musieliśmy się uciekać do desperackich posunięć, ani razu w szeregi nasze nie wkradał się chaos. I to cieszy nas bardziej, niż wynik 0:1, który przecież nie zadowolił widowni.

We wtorek graliśmy nietylko dobrze, graliśmy hardo i dumnie, jak równy z równym. Nie przerażały nas świetne nazwiska, błyskotliwe tricki, potężne przeboje, błyskawicznie szybkie ataki. Nie uciekaliśmy się do defetystycznej defenzywy, nie walczyliśmy tylko o utrzymanie wyniku. Nie, graliśmy odważnie po męsku: na atak odpowiadaliśmy atakiem, na cios-ciosem. Zasłona naszej bramki była szczelna, ale zawsze mieliśmy pięść wolną, by wysunąć ją groźnie w stronę świątyni Kanady.

To też gra była nieskończenie piękniejsza niż w niedzielę. Ataki Kanadyjczyków, przemyślnie i kunsztownie konstruowane nie dusiły się w ciasnocie ciał przed bramką Stogowskiego. Miały one rozmach i potęgę, która może wyniknąć tylko w grze otwartej, gdy rozpęd bierze się z końca placu, gdy do ofenzywy przechodzi się z defenzywy, a nietylko z chwilowo załamanej ofenzywy. Widzieliśmy walkę na całej przestrzeni lodowiska, a nie tylko na jednej połowie. To też walka ta miała dwa razy więcej rozmachu.

Kanadyjczycy nie byli przygotowani na taki opór. To też nerwy ich nie wytrzymały napięcia walki i w ich szeregi wkradła się dezorganizacja. Gdy technika i szybkość nie wystarczyły do zapewnienia zwycięstwa, uciekli się oni do foulów. I oto sędzia musiał wykluczyć Mousetta, a nie mógł zarzucić nic lojalności Polaków.

Czemu przypisać tę tak cudowną zmianę w drużynie polskiej? Przedewszystkiem lepszemu lodowi. Gracze nasi nie potrzebowali już obracać wszystkich sił na panowanie nad łyżwami, kijem i krążkiem.

Część i to znaczną energji poświęcali oni panowaniu nad grą. Myśl Polaków nie była zaobsorbowana tylko krótkowzroczną polityką defenzywną. Naszym celem stało się nietylko wybicie krążka z pod kija Kanadyjczyków, ale wybicie krążka skuteczne i celowe. A że krążek nie był hamowany nierównościami lodowiska, że sunął naprzód jeleniemi susami, więc akcje naszej defenzywy mogły się stać fundamentem dla poczynań ofenzywy polskiej, nie kanadyjskiej, jak to było w niedzielę.

Naturalnie, Kanadyjczycy byli lepsi, ciągle jeszcze o klasę. Ich ataki wielekroć liczniejsze nosiły nadto w sobie zawsze zalążek bramki. Rzadko kiedy mogła je rozbić pojedyńcza akcja Polaka, dopiero trzy, cztery interwencje zmuszały ich do kapitulacji. Ale po udanem rozbiciu ataku Ottawy krążek rzadko kiedy powracał bezpośrednio do Kanadyjczyka. Musieli się oni porządnie napracować, by znów nawiązać kontakt z obroną Polski.

To też gdy w niedzielę Kanadyjczycy strzelali najczęściej z najbliższej odległości, we wtorek rezygnowali często z męczącego, a bezowocnego przebijania się przez obronę i oddawali strzały zdaleka z połowy boiska

Różnice klasy gry obu drużyn były jak to już mówiliśmy, znaczne. To też gdy drużyna kanadyjska grała ciągle ofenzywnie, polska mimo wszystko głównie się broniła. To też ataki nasze były raczej odciążaniem tyłów, niż planową akcją, mającą na celu zdobycie bramki.

Nic więc dziwnego, że brak im było rozmachu, że nie były one groźne. Najczęściej zatrzymywali je cofający się napastnicy Kanady, rzadziej rozbijały się już one o mur obrony Ottawy, raz jeden tylko dotarły w bezpośrednią bliskość bramkarza. Ów moment, w trzeciej tercji, który doprowadził do opresji St. Denisa, był jedyną chwilą, gdy naprawdę mogliśmy zdobyć bramkę. Dalekie strzały Krygiera czy Salińskiego nie były bowiem właściwie groźne. Parę przebojów Sokołowskiego i Krygiera aczkolwiek pełnych impetu, nawet dla największych entuzjastów nie niosły zapowiedzi bramki...

Być może, przeciwnik był za silny. Ale po meczach z Kanadą, tak jak i po wszystkich poprzednich, nie możemy się oprzeć wrażeniu, że ciągle jeszcze nie jesteśmy zdolni do strzelenia bramki, ciągle atutem naszym jest defenzywa.

Nie możemy więc przegrać wysoko, ale jeszcze trudniej jest nam wygrać. Być może, gdy w obronie staną Mauer i Kowalski, a do ataku pójdą Sokołowski i Materski i sytuacja zmieni się na lepsze. Chwilowo jednak nasze możliwości zwycięskie nie przedstawiają sie różowo.

Drużyna kanadyjska zaprezentowała jak i poprzednio, — świetną technikę, szybkość, zwinność, nieustępliwość i świetną grę ciałem. Naogół jednak wypadła bladziej niż w niedzielę

W drużynie polskiej, Stogowski miał mniej owych błyskawicznych bliskich strzałów i denerwujących momentów, to też wypadł znacznie lepiej i raz jeden tylko opuścił lekkomyślnie bramkę. Obrona tym razem doskonale przyjmowała podania Stogowskiego i przytomnie oddawała je atakowi. Sokołowski parokrotnie ożywił swym impetem akcje ofenzywne Polaków.

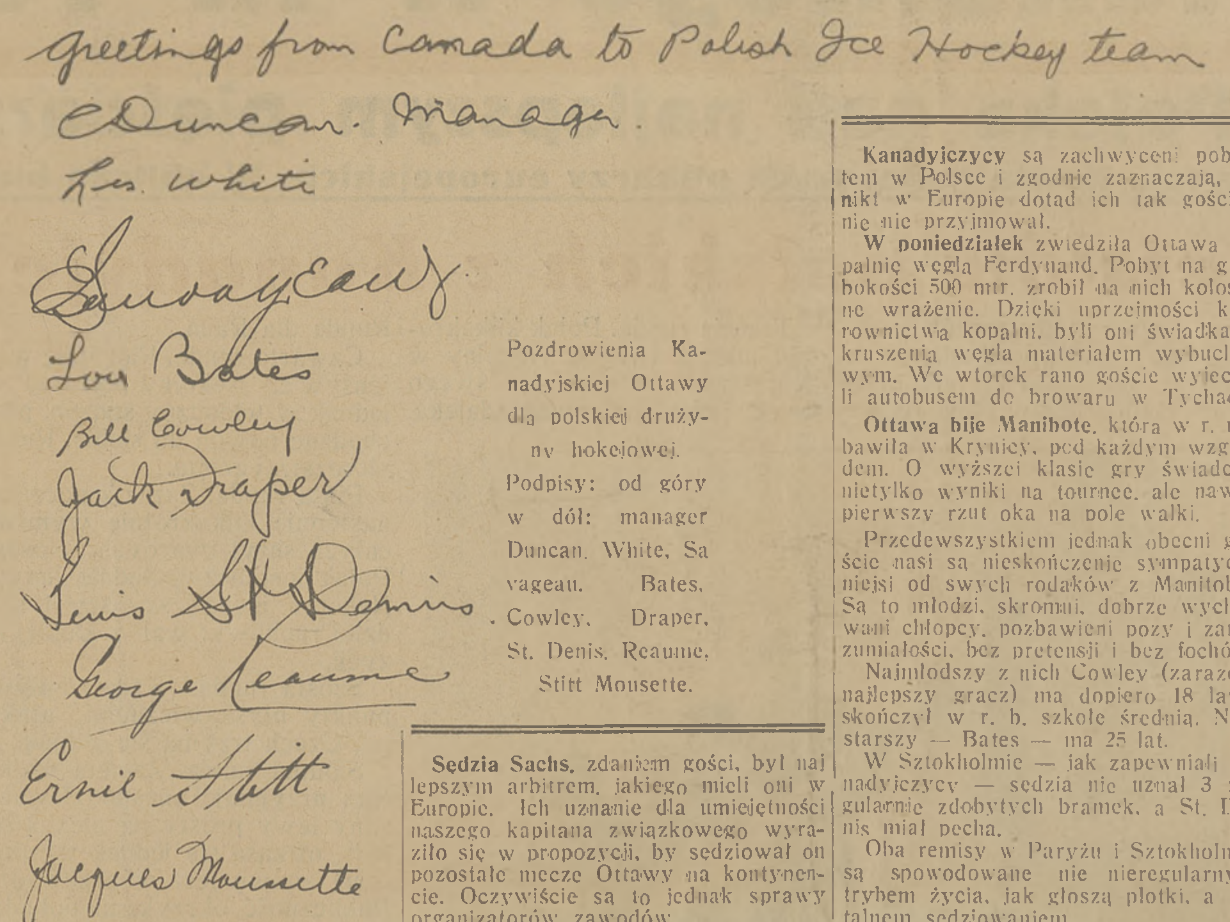
W ataku pierwsze skrzypce grał Krygier, który jednak znów był zbyt wielkim egoistą. Parę jego wypadków naprawdę groźnych, przyniosło mu bogate żniwo oklasków. Bardzo dobrze kombinacyjnie zapowiada się para Nowak — Marchewczyk, która jednak ma zamało wiary w siebie i zbyt łatwo rezygnuje z walki.

Z przebiegu gry notujemy następujące ciekawsze momenty. W pierwszej połowie Kanada ma większą przewagę i atakuje często i groźnie. Drużyna polska prędko jednak dochodzi do siebie, a że obrona gra przytomnie i celowo, więc coraz częściej występuje z inicjatywą.

W drugiej tercji pewny strzał Cowleya broni Stogowski. Krygier przebija się, ale zatrzymuje go Bates ciałem. W 8 min. St. Denis otrzymuje po raz pierwszy krążek do ręki po strzale Krygiera. Potem dwa strzały Godlewskiego dochodzą też do bramki Ottawy. Ataki Kanady są nadal groźne, ale gra jest najzupełniej otwarta. Stogowski pięknie broni strzał Cowleya z odległości metra. Pod koniec Mousette zostaje usunięty za foul na Godlewskim na 1 minutę.

W trzeciej tercji w 2 min. Materski zadługo przetrzymuje krążek; błyskawicznie nadbiegający Sauvageau odbiera mu go, mija rzucającego mu się pod nogi Stogowskiego i strzela nieuchronnie jedyną bramkę. Ataki Polski stają się energiczniejsze, a jeden doprowadza do zamieszania pod bramkę Kanady, niestety niewykorzystanego. Pod koniec St. Denis broni jeszcze dwa strzały Polaków.

P. Sachs sędziował bardzo dobrze.



Pozdrowienia Kanadyjskiej Ottawy dla polskiej drużyny hokejowej. Podpisy: od góry w dół: manager Duncan, White, Sauvageau, Bates, Cowley, Draper, St. Denis, Reaume, Stitt Mousette.

Sędzia Sachs, zdaniem gości, był najlepszym arbitrem, jakiego mieli oni w Europie. Ich uznanie dla umiejętności naszego kapitana związkowego wyraziło się w propozycji, by sędziował on pozostałe mecze Ottawy na kontynencie. Oczywiście są to jednak sprawy organizatorów zawodów.

Kanadyjczycy są zachwyceni pobytem w Polsce i zgodnie zaznaczają, że nikt w Europie dotąd ich tak gościnnie nie przyjmował.

W poniedziałek zwiedziła Ottawa kopalnię węgla Ferdynand. Pobyt na głębokości 500 mtr. zrobił na nich kolosalne wrażenie. Dzięki uprzejmości kierownictwa kopalni, byli oni świadkami kruszenia węgla materiałem wybuchowym. We wtorek rano goście wyjechali autobusem do browaru w Tychach.

Ottawa bije Manibotę, która w r. ub. bawiła w Krynicy, pod każdym względem. O wyższej klasie gry świadczą nietylko wyniki na tournee, ale nawet pierwszy rzut oka na pole walki.

Przedewszystkiem jednak obecni goście nasi są nieskończenie sympatyczniejsi od swych rodaków z Manitoby. Są to młodzi, skromni, dobrze wychowani chłopcy, pozbawieni pozy i zarozumiałości, bez pretensji i bez fochów.

Najmłodszy z nich Cowley (zarazem najlepszy gracz) ma dopiero 18 lat i skończył w r. b. szkołę średnią. Najstarszy — Bates — ma 25 lat.

W Sztokholmie — jak zapewniali Kanadyjczycy — sędzia nie uznał 3 regularnie zdobytych bramek, a St. Denis miał pecha.

Oba remisy w Paryżu i Sztokholmie są spowodowane nie nieregularnym trybem życia, jak głoszą plotki, a fatalnem sędziowaniem.

„Polsky hromotluk contra ceska mlaticka"

Kłopoty opinii praskiej przed meczem Ran-Nekolny

Praga w grudniu

— Nekolny boksuje 30 grudnia z Eddie Ranem w Nowym Jorku — Hruban.

Telegram tej treści zastałem na biurku w czechosłowackiej Agencji Telegraficznej. Nad telegramem siedział nieruchomo redaktor, cedząc od czasu do czasu przez zęby krótkie, ale jędrne i dosadne słówka.

— Cześć! Co się stało?

— Na zdar! Zwarjować można. Żeby choć jeszcze jedno słowo dodał. Panie, no niech pan sam powie: Eddie Ran i basta, a ja mam wiedzieć, co to za gość. Gdyby miał przynajmniej jeszcze jakieś ludzkie nazwisko. Wiem, że Popescu musi być Rumun, Mc. Cormick jakiś rudy Irlandczyk, Pospisil, czy Vyskoczil to Czech, Daranyi to Węgier...

— Świetne. A Briand to Francuz, Hindenburg to Niemiec, a Ford Amerykanin prawdopobnie...

— Panie, mnie nie jest do śmiechu. Jabym sobie najchętniej palnął w łeb. Co mam napisać? Z kim boksuje nasz Franta? Ran. Eddie Ran! Przecież to może być równie dobrze murzyn, jak Polak. No nie? Napiszę murzyn i niech się dzieje, co chce. Będzie przynajmniej sensacja.

— Nie. Napisz pan Polak i będzie też sensacja. Powiem panu o nim tyle, ile tylko dusza zapragnie.

— Jakto? Więc to naprawdę Polak? Hurra! Spadł pan jak z nieba! Sleczno Marzenko proszę siadać do maszyny!

Dostałem głęboki, wygodny fotel, stenotypistkę i — polecenie wygrzebania z siebie wszelkich możliwych znanych i nieznanych szczegółów o Ranie.

W tem miejscu mała dygresja. Czytelnikom należy się kilka słów wyjaśnienia. Trzeba przypomnieć przedewszystkiem, że Czesi są na punkcie Nekolnego zwarjowani poprostu. Nekolny stanowi dla nich o wiele więcej niż Schmelling dla Niemców. Nekolny jest bożyszczem i bohaterem narodowym. Nekolny jest ulubieńcem tłumów. Słowem, Nekolny to siódmy cud świata.

I oto płowowłosy, wiecznie roześmiany Franta pojechał do Ameryki. Przed tygodniem walczył poraz pierwszy za Oceanem i rozniósł poprostu swego przeciwnika już w czwartej rundzie. Zwyciężył, jak się należy — k. o. Nie bez znaczenia jest przytem fakt, że walczył, nie gdzieś na peryferji w jakiejś przedmiejskiej arenie, ale odrazu w znanym Madison Square Garden. Czyli, że Amerykanie, już coś o nim słyszeli i cenią go sobie. Do Madison Square Garden nie wpuszcza się byle kogo.

Nekolny nie zawiódł więc zaufania i zwyciężył. W godzinę potem dowiedzieli się o tem jego rodacy w Pradze z — nadzwyczajnych wydań kilku popularnych praskich dzienników.

Tak, tak. Nadzwyczajne wydania były zresztą i po pierwszym meczu Koželuha z Tildenem w Ameryce. A ponieważ 10 godz. wieczorem w Nowym Jorku, to u nas mniej więcej czwarta nad ranem, znaczy to, że gdzieś w jednym pokoiku danej redakcji świeci się przez całą noc światło i czeka tam ktoś na telegram z Ameryki. A nad ranem o szóstej, mógł kto chciał, przeczytać już sobie jak to tam było z Karelem Koželuhem, czy Frantą Nekolnym.

Teraz już zrozumiałym będzie ten zwarjowany trochę wstęp u góry i moja nieco dziwna rola. Musiałem więc na gwałt „przypomnieć" sobie, jak Ran wygląda, z kim walczył, czy ma uderzenie z prawej, czy z lewej ręki i t. d. Że przytem zrodziło się dużo bujd w rodzaju takich np. jak: „Ran przerwał studja dla swego umiłowanego sportu" i t. p. nie trzeba dodawać. Grunt, że popołudniowe wydania dzienników miały już długą historję z najdokładniejszemi szczegółami o przyszłym przeciwniku Franty, które w godzinę po pierwszym kablogramie „nadeszły właśnie z Ameryki".

Potem musiałem jeszcze prędko polecieć do domu, wygrzebać z pyłu zapomnienia stare numery Przeglądu Sportowego z listami Rana z Ameryki, by móc nowemi szczegółami nakarmić zgłodniałe rzesze czeskich czytelników. Rzecz jasna, że i tym razem musieliśmy przywołać na pomoc w wielu wypadkach — fantazję. Najwięcej pracy mieliśmy z przetłumaczeniem amerykańskiego przydomka Rana — „Polish thunderbold", który w Przeglądzie brzmiał po polsku dość skromnie: polski orkan. Poproszony o pomoc generalny dyrektor agencji przetłumaczył to już o wiele groźniej na — polski gromotłuk! A więc tytuł „ostatniej wiadomości z Nowego Jorku" brzmiał: „Polsky hromotluk contra ceska mlaticka" Dobre, co?

Nasz Ran będzie miał więc nielada orzeszek do zgryzienia. Nie wróżę mu dużo sukcesu przeciw Nekolnemu. Być może, że przemawia jednak przezemnie zbytni pesymizm, zrodzony z lokalnego patrjotyzmu. W każdym razie zwycięstwo otwarłoby mu drogę do mistrzostwa świata naoścież.

J. Roha

Turniej katowicki

Bardzo przykrą niespodziankę wyrządziła aura i zniweczyła plany P.Z.H.L. co do międzynarodowego turnieju hokejowego w Krynicy. Wielka doroczna ta impreza miała się odbyć w dniach od 31-go grudnia do 4 stycznia roku przyszłego przy udziale Ottawy, Wiener E. V., reprezentacji Rumunji, budapeszteńskiego B.K.E. i reprezentacji Brandenburga oraz naturalnie reprezentacji Polski.

Krótko przed rozpoczęciem meczu rewanżowego Kanada — Polska, we wtorek, nadszedł telegram z Krynicy, zawiadamiający P.Z.H.L. o zupełnej odwilży i braku lodu w Krynicy.

Hiobowa ta wiadomość na krótko jednak tylko była w stanie poważniej zaniepokoić władze związkowe: postanowiono turniej przeprowadzić w trochę skromniejszych rozmiarach w Katowicach.

I tu najdobitniej wyszła na jaw jak bezcenna wartość ma sztuczne lodowisko w kraju. Impreza, bardzo wskazana ze względu na utrzymanie tradycji oraz pożądana jako świetna zaprawa naszych reprezentantów przed Olimpjadą, musiałaby ustąpić przed siłą wyższą: warunkami atmosferycznemi, ale dzięki Bogu uniezależniliśmy się już od kaprysów pogody.

W katowickim turnieju wezmą udział: Kanada, Austrja, Brandenburg i dwa zespoły Polski.

Kanadyjczycy wystąpią w znanym swym składzie z St. Denis w bramce oraz groźnemi Cowleyem, Moussettem i Sauvageau na czele.

Austrja, reprezentowana przez Wiener E. V. przysyła, wskutek trudności urlopowych, skład rezerwowy: Weiss; Mayer, Riesz; Sell, Forda, Demmer; Kirchberger, Klang, Reinl. Ekspedycję prowadzi p. Brück.

Reprezentacja Brandenburga zgłosiła swój najlepszy zespół: (bez graczy B.S.C.) Kaufmann — Heinrich, Prange — Grall, Herker, Kukliński — rez. Bischoff, Haffner i George.

Polskie szeregi, z których wyłonione będą dwa zespoły, otrzymują wzmocnienie przez udział Kowalskiego, Szenajcha i Mauera.

Program turnieju przewiduje następujące gry: czwartek 18.30 Polska — Kanada 19.45 Austrja — Brandenburg, piątek 13.00 Austrja — Polska, 14.15 Kanada — Brandenburg, sobota 19.00 Polska — Brandenburg, 20.15 Austrja — Polska.

W programie powyższym uderza brak spotkania Kanada — Austrja, jest to jednakże życzeniem Austrji, która chce ze względów finansowych zachować to spotkanie dla Wiednia, gdzie bezpośrednio po turnieju katowickim i meczu w Krakowie, gościć będzie Kanada, a mianowicie 4 go i 5 go stycznia.

Wszystkim Czytelnikom i Współpracownikom składa Redakcja Przeglądu Sportowego serdeczne życzenia Noworoczne.

Nowy Targ. Pierwszy w bieżącym sezonie zimowym konkurs skoków, urządzony przez ruchliwą sekcję narciarską Wisły z powodu bardzo złych warunków śnieżnych przyniósł wyniki słabe. Najlepszy był Głodkiewicz (S. N. P.T.T.) osiągając 32 m.

Per Klykken o skoczkach polskich

Drugi wywiad „Przeglądu Sportowego" z instruktorem norweskim naszych narciarzy

Czekałem z niecierpliwością na skoki, gdyż po skokach Per Klykken obiecał mi udzielić informacyj co do naszych zawodników.

— Może zaczniemy od biegów — zadaję pierwsze pytanie.

— Wszyscy zawodnicy są obecnie w bardzo dobrej kondycji — brzmi odpowiedź — Co do techniki, uważam, że jeszcze za mało pracowaliśmy. Ale techniki nie da się przyswoić w krótkim czasie: trzeba nad nią przynajmniej z pół roku popracować. Właściwie to znam tylko jednego biegacza o dobrej technice: jest nim Czech. Reszta biega głównie siłą.

Czy pan sądzi, że u was w Norwegii wasi biegacze mają lepszą kondycję? Nie, o ile nie są oni słabsi, nie są też silniejsi. Mają jednak o wiele lepszą technikę i dzięki temu uzyskują dobre wyniki.

Jeszcze przed mym wyjazdem do Polski mówiono mi w Norwegji, że polscy biegacze nietylko nie mają techniki, ale nie chcą sobie jej przyswoić. Ale ja osobiście nie mogę się uskarżać. Widzę, że zawodnicy słuchają m.ch wskazówek chętnie i starają się z nich korzystać. A jeżeli przy tej kondycji, nabędą oni odpowiednią technikę to będziecie mieć w Polsce sporo bardzo dobrych biegaczy.

Jednym z zawodników, który posłuchał moich rad i do nich się zastosował, jest właśnie Bronisław Czech.

Jego technika jest bardzo dobrą, obecnie stara się on pracować kijkami wązko i opracuje również całemi barkami, obracając się w biodrach. Ja osobiście pokazując styl zawodnikom staram się przesadzać, lecz uważam, że w ten sposób łatwiej potrafią go podpatrzyć.

— No a jak chodzą inni zawodnicy?

— Motyka chodzi dobrze, jeszcze musi popracować nad techniką kijków. Marusarze są też poprawni, choć Staszek zadużo wkłada siły. Skupień też nadużywa siły.

Jest jeszcze jedna kwestja, którą chciałbym poruszyć. Słyszałem że wielu z waszych zawodników biega również i w lecie. Uważam to za największy błąd. W lecie powinno się wypoczywać. Narciarz może być w ciągu roku tylko przez jakieś trzy miesiące w najwyższej, szczytowej formie. Otóż wskutek treningu letniego niektórzy biegacze zawcześnie dochodzą do dobrej formy. Zauważyłem to zresztą kilkakrotnie w Norwegii u niektórych z naszych biegaczy, którzy przez pierwsze miesiące zimowe są w cudownej formie, a potem w pełnym sezonie w lutym i marcu nie mogą już nic ze siebie wydobyć.

— No a co może pan powiedzieć o naszych skoczkach.

— Muszę przyznać, że skaczą oni dobrze. Podczas treningów słuchali mych wskazówek i mogę śmiało powiedzieć, że widzę sporą różnicę między tymi którzy trenowali na małych skoczniach z innymi. Z drugiej strony nie można oceniać skoczków na podstawie wczorajszych konkursów. Przedewszystkiem było za mało śniegu, pozatem zeskok był za gładki, za mało zszatkowany. Według naszych norweskich poglądów, jeżeli warunki są ciężkie, jak np. wczoraj, rozbieg powinien być jeszcze bardziej ograniczony, i nie powinno się skakać więcej niż dwa razy.

Wskutek wczorajszych warunków, zawodnicy nie mogli się tak wybijać, jak umieją bo by ich zadaleko wyniosło, pozatem zachodziła też i możliwość zniesienia ich w bok przez wiatr.

Dlatego też, wczorajszych zawodów nie można uważać za miarodajne, choć widziało się wiele ładnych skoków. Jest u was sporo dobrych skoczków, Czech, dwaj Marusarze, Serafin, Marcinowski, trzeci Marusarz, Lankosz, nie mogę zresztą spamiętać tych wszystkich nazwisk; taki Serafin znacznie się poprawił, poprawił się również Lorek choć musi jeszcze dużo pracować by do czegoś dojść.

— To było mniej więcej wszystko?

— Tak, chcę jednak powtórzyć to co powiedziałem za pierwszym razem, że jestem z pracy zawodników bardzo zadowolonym, widzę na ich twarzach zawsze wesołość i ochotę zdradzającą dobrą wolę do pracy i spodziewam się, że mego zdania już nie zmienię.

Amad.



ATAK OTTAWY

Huraganowy napad Kanadyjczyków mimo heroicznej obrony Materskiego i Stogowskiego przedziera się pod naszą bramką.

Wraz z ekspedycją sportową Polski na Makabiadę wyjeżdża grupa publicystów i dziennikarzy żydowskich, która wydawać będzie gazetę podczas podróży do Palestyny i odczytywać ją na okręcie. Do ekspedycji Polski przyłączą się reprezentacje Bułgarji, Rumunji i Grecji. (a).

O puhar złoty, ofiarowany przez Makabi w Australji, walczyć będą piłkarze żydowscy na Makabiadzie. Zwy-

Polska, Anglja, Niemcy i Egipt walczyć będą w boksie na Makabiadzie w Palestynie. Najgroźniejszym rywalem dla pięściarzy polskich będą Niemcy, którzy reprezentowani są przez Makabi berlińską. (a).

Baczność narciarze

Komunikat śniegowy z całego kraju

Stan szaty śnieżnej i pogody na terenach narciarskich całej Polski przedstawiał się w dniu 31 grudnia następująco.

Naogół na południu Polski, w Tatrach, na Podkarpaciu i w Beskidach panuje pogoda chmurna o mrozie umiarkowanym (3—8 st.). Miejscami pada niewielki, suchy śnieg.

W Zakopanem spadł świeży śnieg, który przykrył trzycentymetrową pokrywą mroźną dwudziestocentymetrową warstwę zlodowaciałej starej politury. Temperatura dziś rano — 6 st.

Wysoko w Tatrach jest już naogół po śniegu. Szczyty pokryły się nowiną, niebo przeważnie bezchmurne, miejscami (dość rozlegle) włóczy się gęsta mgła.

Hala Gąsiennicowa — 7 stopni, szata śnieżna 70 cm.; świeżego 3 cm.

Morskie Oko — 9 st., szata 67 cm., z tem 7 cm nowiny.

Łysa Polana — 6 st., szata śnieżna 40 cm., w tem 5 cm nowiny. Na Podhalu leży warstwa 20—30 cm. starego śniegu (zlodowaciały).

Beskid środkowy. Krynica — 3 stopnie, cieniutka warstwa (1cm.) nowiny, na 30 centymetrowym starym podkładzie.

Beskid Wschodni. Temperatura utrzymuje się od —4 do —6 st. Pada drobny, suchy śnieg. Warstwa śniegu tylko 10 cm., grubsza pokrywa tylko na zboczach.

W Gorganach i na Czarnohorze pada wolny śnieg. Starego śniegu 30 cm. Śnieg wolny, odwilżowy.



NIEBEZPIECZNY POJEDYNEK

Kanadyjczyk Savageaux napróżno stara się znaleźć drogę do bramki bronionej przez Stogowskiego.

Franta Nekolny

Świetna kariera przeciwnika Rana

Franta Nekolny, pokonany przez Rana w Ameryce, jest jednym z najbardziej znanych bokserów w Europie. Sława i chluba boksu amatorskiego Czechosłowacji, wielokrotny jej reprezentant (m. in. walczył na meczu z Polską 17 marca 1929 r. w Katowicach i pokonał Gawlika a pozatem zwyciężył i Arskiego) w r. 1929 przechodzi do obozu zawodowców i debiutuje w Pradze, bijąc Coventa w 3-ej rundzie przez dyskwalifikację.

Walczył dotąd 25 razy i 21 razy zwyciężył. Z nielicznych sukcesów Czecha wymienić należy zwycięstwo nad Anglikiem Spearsem, Francuzem Ouillaumy Raphaelem i Niemcem Ederem, nokaut Austrjaka Fvabergera i Francuza Gavaldy, z mistrzem Europy Rothem wywalczył remis. W r. 1931 przegrał raz jeden z Francuzem Alverelem, zrewanżował się mu jednak w Pradze. Trzecią walkę wygrał jednak znów Francuz na punkty.

Nekolny jest jedną z najsympatyczniejszych postaci ringu. Jasny blondyn zawsze uśmiechnięty walczy twardo ale lojalnie. Jego nieprzebrane zasoby sił i energji pozwalała mu narzucić i utrzymać szalone tempo od pierwszej do ostatniej chwili walki. Pod lawiną ciosów, sypiących się bez przerwy seriami uginali się już zarówno świetni technicy jak i wypróbowani fighterzy. Ta „maszyna do bicia" jak nazywają w Europie Nekolnego ma jednak błędy. Oto ciosom jego brak precyzji i wykończenia. Są to braki, które Czech powoli ale systematycznie wyplenia, a że ma lat 24, więc jest na najlepszej drodze do zrobienia olśniewającej karjery.

Pięściarski mistrz drużynowy Rzeszy Niemieckiej Heros - Berlin, przyjeżdża w pierwszych dniach stycznia na Śląsk celem rozegrania dwu meczów bokserskich ze śląskiemi drużynami.

3 stycznia przeciwnikiem berlińczyków będzie drużyna Amatorskiego Klubu Bokserskiego z Siemianowic, zasilona Rudzkim i Wocką. 4-go stycznia spotkają się goście z pięściarzami K. S. Slavia — Ruda w szeregach których walczyć będą Wieczorek, Wystrach i Wocka.

Wocka zaproszony został do Berlina na wielkie międzynarodowe walki pięściarskie. Będzie on przeciwnikiem niemieckeigo Carnery, Ramka.

Na Górnym Śląsku

Śląski klub narciarzy wyprzedził wszystkie kluby i urządził inauguracyjne skoki w Wiśle. Tak jakoś się wszystko nie składało, że wyjazd zakopiańczyków nastąpił w ostatniej chwili. Zebraliśmy więc paczkę i jazda — sami zapaleńcy: Wojtek Gąsienica-Marcinkowski, Tadek Zaydel, Jaś Dawidek, Józek Lankosz. Kombinowaliśmy, że w sobotę można skakać w Wiśle, a w niedzielę w Zakopanem.

Podróż, jak zwykle z przygodami — w Bielsku gubimy Dawidka, a w Goleszowie kijki — ale rano znów wszystko w komplecie. W Wiśle lokujemy się w sympatycznej „Elżbietance" niedaleko skoczni — każdy myśli tylko, by jakoś doczekać do rana, bo zanosi się na solidną odwilż. Rano smarujemy deski — każdy inaczej. Próbne skoki b. sympatyczne — choć odwilż daje szkołę, śnieg mokry, ale dość nośny.

Wracamy, znów smarujemy, bo popołudniu skaczemy, a jest coraz cieplej.

Za chwilę kolejno wywołują nazwiska i skoki zaczęte. Ale tak jakoś nieswojo idzie, każdy jest b. ostrożny, bo przecież jutro chcemy skakać na Krokwi.

W pierwszej serji Wagner łamie deskę — tracimy konkurenta. Poza konkursem „ciągniemy": Wojtek — 44, Lankosz — 40, Zaydel — 36.

Wyniki: 1) Lankosz Józef (K.T.M.) nota 128.00 — 38, 26; 2) Dawidek Jan (S.N.P.T.) 115.50 — 32, 25,5; 3) Marcinkowski Wojtek (SNPTT) 103 — 42, 36; 4) Zaydel Tad. (SNTT) 101 — 34, 39; 5) Kożdoń „Watra" 87.00; 6) Schindler („Watra") 75.50; 7) Miecznikowski AZS. Gdańsk 60,50; 8) Wojnar (SKN) 32.00.

Sędziami orzekającemi byli inż. Kaliciński Eug., p. Georgiades.

Publiczności około 1.500.

*

W okresie świątecznym gościła drużyna robotnicza ze Śląska na Śląsku Opolskim i odniosła tam piękne sukcesy. I R. K S. Katowice zremisował w pierwszym dniu w Zabrzu z miejscowym Wackerem w stosunku 2:2 (1:1). Wynik ten został spowodowany jedynie zmęczeniem polskich zawodników, którzy musieli, ze względu na trudne warunki materjalne klubu, przebyć daleką drogę z Hebdzia do Zabrza pieszo!

Drugie święto przyniosło zespołowi robotniczemu już także i cyfrowy sukces w postaci zwycięstwa 6:1 (2:1) nad Vorvertsem w Rokitnicach.

Drużyna pingpongowa Hasmonei lwowskiej rozegrała w Krakowie dwa spotkania drużynowe z Makabi i zespołem kombinowanym, wygrywając dwukrotnie w stosunku 6:0.

Wyniki: Hasmonea (Lwów) — Makabi (Kraków) 6:0. Ehrlich—Weissblatt 21:16, 24:22, Löwenherz — Apsel 25:23, 22:20, Kühl — Hedmann 21:19, 21:18, Münzer I — Hermann (Mak.) 21:5, 23:21, Fichtmann — Miamowski (Orl.) 13:21, 21:13, 21:16, Münzer II — Żak (Orl.) 21:16, 21:15, Kühl — Hirschsprung (Mak.) 21:14, 21:18, Ehrlich — Weissblatt (Mak.) 21:19, 18:21, 21:18.

Gra pojedyncza: półfinały: Ehrlich (H) — Mianowski (O) 21:23, 21:13, 21:13, Bojman (ŻTS) — Kühl (H) 21:17, 21:19. Finał: Ehrlich (H) — Bojman (ŻTS) 21:13, 22:20.

Gra podwójna. Półfinały: Żak i Mianowski (O) — Kopf i Pałeczny (Cr.) 21:17, 21:18, Ehrlich i Kühl (H) — Hermann i Hirschsprung (M) 21:16, 21:19. Finał. Ehrlich i Kühl (H) — Żak i Mianowski (O) 21:19, 15:21, 22:20.



PANORAMA TATR,

które dzięki obfitym opadom śnieżnym zaroiły się już od narciarzy.



KAROL SZOSTAK

groźny konkurent Czecha, smaruje narty przed skokami.



POLSKI TEAM HOKEJOWY

Od lewej: sędzia kpt. Theuer, Ludwiczak, Krygier, Marczewczyk, Stogowski, Materski, Nowak, Sokołowski, Sabiński.



KANADYJSKA OTTAWA

pokonała team polski w Katowicach dwukrotnie 3:0 i 1:0. W środku manager Doncan, z boku sędzia Sachs.

E. CZAPLICKI

Od Rybaka i Żebrowskiego do Sokołowskiego i Mauera

28-miu hokeistów w barwach reprezentacji Polski

Pewnego dnia jesiennego w roku 1926-ym w prasie krajowej zyskało sobie obywatelstwo krótkie, lapidarne słowo — hokej.

Symbolizując nową dla nas gałęź sportu — przez parę lat poprzedzających, tułało sie ono po Polsce, nie ciesząc się zainteresowaniem i życzliwością; było interpretowane, można śmiało powiedzieć wręcz... egzotycznie.

Dopiero pierwsza wyprawa drużyny „białych orłów" zagranicę poruszyła, zelektryzowała masy sportowe: rzucano zapytania: kto jedzie?, po co?, co oni zrobią?, nowa „wsypa" na terenie międzynarodowym!

A jednak pojechali. — I wrócili... jako triumfatorzy.

W latach następnych ekspedycje szły jedna za drugą: na zachód, południe i północ. Nasi hokeiści byli niemal na wszystkich boiskach Europy: i wśród czerwonych dolomitów w Cortina D'Ampezzo, i w przytulnym Davosie, w rozbawionem St. Moritz i Chamonix, by za dni parę odwiedzić stolice państw środkowoeuropejskich: Berlin, Wiedeń, Pragę i Budapeszt, lub zadokumentować swoje istnienie w dalekim, majestatycznym Sztokholmie.

Było ich początkowo naprawdę tylko ośmiu. To też, jak kameleon zmieniali swe barwy: dziś czerwone koszulki i spodenki — to reprezentacja Polski; jutro różowe koszulki — Warszawa; a przecież jeszcze wczoraj — cały kostjum zielony — AZS.

I były zwycięstwa; jedne — ciężko wywalczone, inne — błyskotliwe.

Były też i porażki: jedne — po których pozostawał osad niezadowolenia z własnej bezsilności, drugie, które dawały wiele nauki na przyszłość.

Tak płynęły lata... Dużo lat... Sześć...

* *

Człowiekiem, który zademonstrował w Polsce po raz pierwszy wzory hokeju kanadyjskiego był Rybak. Niestety, był on typem gracza, mającego świetnie opanowaną technikę łyżwy i kija, ale grał absolutnie „bez głowy". Co gorsze, był on indywidualistą, nie mogącym zrozumieć potrzeby gry zespołowej i roli w niej każdego współgracza, a co jeszcze gorsze — graczem, uprawiającym kombinację wszerz boiska.

Mimo to jego osoba i wskazówki przyczyniły się do tego, że zespół klubowy AZS, wyjeżdżający po raz pierwszy zagranicę w r. 1924-25 nie składał się ze 100-procentowych analfabetów hokejowych. Ekspedycja ta, w gruncie rzeczy, nie miała założeń czysto sportowych, a raczej cel naukowo-dydaktyczny.

Czerwone koszulki z białemi orłami pojawiły się na torach hokejowych zagranicznych po raz pierwszy w sezonie 1925-26 (mistrzostwa Europy w Davos). Skład tej pierwszej reprezentacji był następujący: Czaplicki (Niezabitowski), Żebrowski, Kowalski, Tupalski, Adamowski, Kulej, Rybak, Mamrot i kpt. sportowy A. Osiecimski - Czapski.

Szczegół bardzo ciekawy: Rybak - Kanadyjczyk i początkowo wzór dla całej drużyny, otrzymał odrazu rolę... statysty; wchodził na lodowisko tylko na 2 — 3 minuty, by dać odpoczynek lepszym od siebie. Podobnie nieznaczną rolę odegrali Mamrot, wysłany na rachunek WTŁ. Niezabitowski, rezerwowy bramkarz, oraz Nowikow z Polonji i Szczerbowski z TKS.; ci dwaj ostatni byli z drugą ekspedycja w Sztokholmie.

Drużyna więc występowała przez cały sezon w składzie niezmienianym i stąd powstało określenie „wielka szóstka A. Z. S-u".

Rok ten (1925-26) tworzy fundament hokeja polskiego: ciężkie gry, stoczone z najlepszemi zespołami Europy, obecność na niezliczonej ilości spotkań — wszystko to dało kolosalny kapitał wiedzy w zakresie techniki i taktyki; szczególnie pomysł Adamowskiego — cofanie się własnego ataku z atakiem nieprzyjacielskim i przeszkadzanie mu w akcji — stworzyło pewien swoisty styl gry drużyny, z którą przeciwnik nie zawsze mógł dać sobie radę.

Jak wiadomo, rok ten był pod względem wyników rewelacyjny. Ale te sukcesy miały i ujemną stronę: z jednej strony spadł na graczy obowiązek utrzymania swej formy na dotychczasowej wysokości, z drugiej — spaczyły się objektywne sądy społeczeństwa o faktycznym stanie naszego hokeja.

Rezultat był ten, że drużyna, mając ciągle ciężkie mecze, bała się wpuszczać na boisko graczy słabych, i w ten sposób realizacja szkolenia nowych zawodników do zespołu reprezentacyjnego — automatycznie przesuwała się w przyszłość. Jest to cecha charakterystyczna nietylko dla tego sezonu, ale i dla następnych.

W roku następnym przybywa do reprezentacji dwu graczy, o których w sezonie poprzedzającym toczono walkę w prasie; są to Krygier (wtedy AZS) i W. Kuchar (Pogoń). Pierwszy z nich wnosi wraz ze swoją osobą dążenie do gry solowej, zbyt długo trwające driblowanie przeciwnika i wreszcie nie dostosowywanie się naogół do cofania się ataku w linji, na który to punkt była czuła cała drużyna.

W. Kuchar, nie mając zbyt opanowanej jazdy hokejowej, aklimatyzuje się szybko; jego intuicja i zmysł gry, ambicja i zawziętość pozwalają na częste wstawianie go do drużyny. Swoim humorem podtrzymuje drużynę w ciężkich chwilach depresji psychicznej po przegranych meczach lub w oczekiwaniu spotkania z groźnymi przeciwnikami.

Jako trzeci nowicjusz przybywa do reprezentacji Stogowski (TKS), który rażąco odbijał się od reszty swojej drużyny klubowej. Jego rola w tym roku w spotkaniach międzynarodowych jest minimalna.

Ubywają natomiast z drużyny: A. Osiecimski-Czapski, Mamrot, Rybak, Niezabitowski, Nowikow i Szczerbowski, którzy teraz mają w swych klubach pełnić rolę instruktorów.

W roku olimpijskim (1927-28) na reprezentantów pasowani zostają dodatkowo: Słuczanowski (AZS), Szenajch i Pastecki, obaj z Legji.

Szenajcha do drużyny zakwalifikowano w uznaniu dużych postępów w opanowaniu techniki hokejowej i jako gracza szybkiego, umiejącego kombinować i mającego duży ciąg na bramkę. Jego kolega klubowy, Pastecki, poza dobrą techniką i elegancją w grze miał wadę zbyt miękkiego grania oraz pewne skłonności ku grze efektownej, ale zato nie efektywnej.

Trzeci z nich — Słuczanowski — gościł w drużynie tylko przez jeden sezon, podobnie jak Kuchar, który w tym roku w związku z zajęciami nie wyjechał już zagranicę.

Rok największych zmian i przesunięć

Rok olimpijski — 1928 - 29 — rozpoczyna nową erę w hokeju polskim przez zrealizowanie pierwszych międzynarodowych mistrzostw Krynicy. Tutaj dopiero się okazało, jak wielką szkołą gry jest tego rodzaju impreza; wystarczyło porównać bez wyjątku każdego zawodnika w pierwszym i ostatnim dniu turnieju, by zorjentować się, jak wielki krok poczynili oni w tak krótkim czasie.

To też nic dziwnego, że reprezentację zasila pięciu nowych ludzi: Sabiński, Mauer i Hemerling z Pogoni, oraz Godlewski i Wiro-Kiro z AZS Wilno.

Pierwszych czterech, oczywiście, ustępuje znacznie swoim starszym kolegom: nie mają ani tej twardości gry, ani wyczuwania jej wszystkich subtelności. W momencie adoptowania najlepszy z nich był Mauer, który „objawił" się na meczu z BKE; przy niezłej technice kija, twardości w grze i zmyśle kombinacyjnym był za powolny.

Sabiński łączył zwinność z nie źle opanowaną jazdą, a co najważniejsze — nadawał się do gry zespołowej. Hemerling i Godlewski, obaj rozporządzając ciężką wagą, byli technicznie i taktycznie jeszcze niewyrobionym materjałem.

Wiro-Kiro (bramkarz zapasowy) prezentował opanowanie i dobre ustawienie się; gra jego sprawiała wrażenie pewnej nonszalancji.

Opuścili natomiast drużynę zupełnie Czaplicki i Słuczanowski, wycofując się z czynnego życia sportowego, oraz czasowo — Szenajch.

W roku 1929 - 30 łącznie z rozbudową działalności klubów, objawiającą się w organizowaniu już samodzielnych wypadów drużyn klubowych zagranicę — następuje nowy dopływ materjału ludzkiego do drużyny narodowej.

Przybywają więc: Sachs — bramkarz Legji, Sokołowski (Lechja), Weisberg (Pogoń) i Marchewczyk (Cracovia).

Pierwszy z nich przy dużej rutynie jest bardzo nierówny w grze: potrafi grać koncertowo na jednym meczu, a na drugim słabo. Sokołowski jest jakby stworzony na obrońcę: ciężki, masywny, posiada jednak umiejętność jazdy, co pozwala mu na przeprowadzanie skutecznych ataków. Weisberg po roku zniknął z drużyny; Marchewczyk ładnie zapowiadający, był dobrym nabytkiem dla drużyny.

W tym sezonie wycofał się jeden z najstarszych zawodników Żebrowski, twórca i kierownik najpotężniejszej w Polsce sekcji hokejowej AZS Warszawa, oraz Mauer i Hemerling, którzy po roku znów przywdziali koszulki reprezentacyjne, oraz Godlewski.

Sezon roku 1930 - 31 stawia Polskę przed bardzo poważnem zadaniem organizacji mistrzostw świata. Równolegle z pracą organizacyjną idzie praca treningowa. Obóz treningowy w Katowicach, turnieje w Katowicach i Krynicy — oto etapy, na których odbywa się kwalifikacja graczy. W rezultacie ostatecznym do drużyny przybywa z nowych ludzi tylko Materski (Legja). Ruchliwy i zwinny, nieźle strzelający — w obronie zawsze na stanowisku — jest cennym nabytkiem dla reprezentacji.

*

Tak się przedstawiają przemiany reprezentacji w ciągu 6 sezonów: przewinęło się ogółem 28 ludzi, z których zaledwie czterech ma za sobą 6 lat ciężkiego zaszczytu reprezentowania państwa: Adamowski, Tupalski, Kowalski i Kulej, wszyscy AZS Warszawa. Inni, jak Stogowski i Krygier — pięć lat itd.

Ten przegląd jest o tyle jeszcze ciekawy, że wykazuje, jak dużo graczy przelotnie znalazło dla siebie miejsce w reprezentacji, sprowadzając swój udział do noszenia emblematów i.... fotografji.

Przed obecnym sezonem rozporządzać Związek będzie tylko dwoma olimpijczykami (Stogowski i Krygier), gdyż trzeci — z uprawiających jeszcze hokej — Szenajch, jest zdyskwalifikowany; reszta reprezentacji — to gracze, wyprodukowani stosunkowo niedawno.

Święta B. N. zagranicą

Gillis Grafström, trzykrotny mistrz olimpijski w jeździe figurowej na łyżwach, popisywał się swym talentem w Berlinie podczas świąt B. Nar., równocześnie z nim startowała też i Sonia Henie.

11:1! Tak brzmiał wynik meczu hokejowego Grashopper (Zurich) — Cambridge. Głównymi aktorami spotkania byli oczywiście dwaj słynni Kanadyjczycy z Manitoby, grający w barwach Szwajcarów: dr Wattson i Puttee (bramkarz).

Następnego dnia B. S. C. zwyciężył drużynę Gras hopper 2:0

Kolarski mecz Francja — Niemcy w Paryżu wygrali gospodarze 2:0. Z każdej strony stawało po dwu sprinterów i po trzech stayerów. Faucheux i Michard pokonali tylko po zaciętej walce Steffesa i Engla, a Lacquehay Paillard i Grassin — Savalla, Krewera i Möllera.

Ehmer, doskonały sześciodniowiec niemiecki, wycofał się już po godzinnej jeździe z konkurencji w Brukseli, a jego partner Kroschel otrzymał nowego kolegę w osobie Francuza Pecquney. Prowadzą po 3 dniach Charlier - Deenef.

Pierwszy mecz w Europie rozegra, powracający z Ameryki Carnera, w Paryżu z Francuzem Bouquillonem — 11-go stycznia.

Jimmy Tarante, pokonał w Londynie mistrza Anglji wagi półciężkiej Crossleya przez techniczny nokaut w 10-ej rundzie piętnastorundowego meczu.

Mecz tennisowy Londyn — Barcelona rozegrany został w Hiszpanji. Maier pokonał Olliffa w 5 setach i Austina w 4 setach, a Sindreu przegrał z obydwoma Anglikami w 3 setach.

Francuzi, a właściwie Amerykanie grający w ich zespole hokejowym, pokonali Anglję 2:0 w Paryżu. U gości wyróżnił się weteran Sexton, Melland i bramkarz Gardner.

Oxford pokonał w Monachjum drużynę Riessersee 4:2. Bohaterem dnia był zdobywca 3 bramek Bonnycastle.

Drugi mecz tych samych drużyn przyniósł wynik 4:0 dla Anglików. Na usprawiedliwienie Niemców zaznaczyć trzeba, że wystąpili oni bez Schröttlego i Slevogta.

Turniej tennisowy w hall paryskiej przyniósł w pierwszych dniach dwa łatwe zwycięstwa Borotry, nad Torralvą, 6:3, 6:1 i Thierry 6:3, 6:3.

Sensacją była porażka Boussusa, którego wyeliminował Bernard 6:3, 8:6. Perry łatwo pokonał Merlina 6:2, 6:4, a Landry Buzuleta 6:4, 7:5.

Łyżwiarze norwescy już dają o sobie znać świetnemi wynikami u progu sezonu. Ballangrud przebiegł 500 mtr. w 46,6 sek., a Staksrud w 46,1 sek. Sensacją był czas młodego Linboe w przedbiegu — 44,4 sek. Carlsen uzyskał na 5 klm. — 8 m. 33,6 sek.

Szereg sukcesów odnieśli wiedeńscy piłkarze podczas świąt B. N. na boiskach zagranicznych. Vienna pokonała Bayern (Monachjum) 3:2 i podobnie Kickers (Stuttgart). W. A. C. uzyskał zwycięstwo 3:1 nad Sp. V. Fürth oraz 5:1 nad Würtzburger F. C. Trzy zwycięstwa Austrji w Niemczech dały jej bilans 15:3. Jeszcze lepiej powiodło się Admirze w Szwajcarji: Etoil Carouge (Genewa) przegrał z wiedeńczykami 0:4, a Cantonal (Neuchatel) 1:10! Najbardziej jednak cennem było zwycięstwo Floridsdorfu nad F. C. Zurich 3:0.

Dwie porażki Sportklubu w Barcelonie 2:4 i 1:3 nie są niespodzianką i ujmy honorowi austrjackiemu piłkarstwu nie przynoszą.

Lider ligi angielskiej Everton rozegrał dwa mecze z Blackburn Rovers, przegrywając pierwszego dnia 3:5, lecz zwyciężając potem 3:0

Ujpest — Ambrosiana 4:4. Węgrzy gościli we Włoszech i przy stanie 0:4 dla gospodarzy zdołali jeszcze odrobić cztery bramki.

Slavia pokonała w Konstantynopolu team Galata Serail i Fener Bagdche 2:0, grając bez Planicki. Victoria Žižkow zwyciężyła Ajax w Amsterdamie 4:2, a zespół Hagi 5:2.

26 lutego z Mickey Walkerem będzie walczył w Miami Schmeling, broniąc tytułu mistrza świata wszystkich wag. Do podpisania takiej umowy zmusił managera Niemca nowojorski związek bokserski, grożąc odebraniem tytułu Schmelingowi w razie dalszego unikania wybitnych przeciwników.

Czwórka wybitnych sportowców: Schmeling, Grafström, Nüsslein i Najuch opuściła w dniu 28 grudnia Berlin, udając się na występy do Ameryki. Wiezie ich statek Europa, który przybędzie do N. Yorku w niedzielę 3-go stycznia. Tam drogi przygodnych kompanów rozejdą się.

Kaufmann i Trojani, dwaj wybitni skoczkowie szwajcarscy, ćwiczą intensywnie do Igrzysk zimowych w Lake Placid, pod kierunkiem słynnego narciarza Järvinena (Finlandja). Oprócz nich wybijają się na czoło Rubi i Zogg, przyczem każdy uzyskuje wyniki w granicach 60 mtr.

Turniej piłkarski w Wiedniu wygrał Rapid, bijąc Nemzetti 4:0, Hakoah 12:1, a ze Slovanem grając na remis 2:2. Ciekawe, że Hakoah pokonał Slovan 4:1.

Rekord światowy pobił znowu Spence, uzyskując na przestrzeni 200 yardów st. klasycznym czas lepszy o 4 sek. od poprzedniego (własnego) — 2 m. 25.8 sek.

Tennis Borussia zdobyła puhar piłkarski Berlina, bijąc w finale Wacker 6:0.

Hungaria została pokonana przez repr. Madrytu 3:0, co po klęsce Hiszpanów w Anglji (1:7) rzuca cień na piłkarstwo węgierskie.

Mieczysław Bartosiak (Zjednoczenie, Łódź), pięściarz łódzki wagi lekkiej, przenosi się do Warszawy, gdzie zasili szeregi bokserów CWS-u. (a)

Wicemistrzyni Polski w skoku wwyż Lutrosińska (ŁKS) zmieniła barwy klubowe, przystępując do Harcerskiego Klubu Sportowego w Łodzi, gdzie jednak nie będzie miała tych warunków treningowych co w ŁKS-ie. Lutrosińska otrzymała już zwolnienie z ŁKS-u.

Dwa nowe tory lodowe otrzymał Lwów w ostatnich dniach, a to lodowisko „Droru" i 26 p.p.

Skocznię narciarską w Kowancu pod Nowym Targiem buduje stacja turystyczna Makabi krakowskiej w Nowym Targu.

Lubelski OZPN postanowił jednogłośnie ukarać b. członka W. G. i D., Frydmana Cudyka, pozbawieniem prawa piastowania jakichkolwiek funkcyj w piłkarstwie na przeciąg lat 3, t. j. do dn. 24.1 1935 r., za wysoce obraźliwy i nieetyczny ton pisma, skierowanego do Zarządu LOZPN-u. (Kr.)

Częstochowa. Mecz bokserski Ż. T. G. S. Częstochowa — Bar-Kochba (Poznań) dał wynik 5:1. W wadze muszej: Rosenberg (B) zremisował z Weisbergiem (Ż); w koguciej: Silberberg (Ż) zwyciężył na punkty Sochaczewskiego (B); w piórkowej: Jurkiewicz (Ż) zwyciężył na punkty Jakubowskiego (B). Przed zawodami odbyło się pięć przedmeczy klubowych. Sędziował w ringu p. Szmaragd.

Na terenie Krakowa

Krakowski międzyklubowy komitet obradował nad sprawą zmiany systemu mistrzostw okręgowych i mimo zgodnego stanowiska, że dzisiejszy sposób rozgrywek nie przyczynia się do podniesienia poziomu piłkarstwa, musiał swe reorganizacyjne projekty dostosować do obecnego kryzysu finansowego. To też Komitet musiał mieć na względzie wprost rozpaczliwą sytuację wszystkich klubów i zaprojektował rozgrywki w klasie „A" w dwu grupach krakowskich oraz jednej „prowincjonalnej".

Niemniej jednakże uważa Komitet swoje projekty za tymczasowe, przekazując Zarządowi Okręgu starania o wyciągnięcie wniosków z rozgrywek i postawienie odpowiednich propozycyj przy końcu sezonu.

Tak więc najprawdopodobniej 11 wzgl. 13 klubów Krakowa będzie miało możność podreperowania się finansowego, a 6 — 8 klubów Tarnowa, Bochni, Chrzanowa i Szczakowej bez większych szkód rozegra bezkrwawą walkę o prawo uczestniczenia w rozgrywkach o wejście do Ligi. (Kr.)

I Kraków również podobnie jak Lwów i Warszawa dostał polecenie PZHL rozegrania mistrzostw w jednej choćby kolejce w terminie do dnia 10 stycznia 1932 r.

Okręgowy Związek Hokejowy ustalił następujące terminy rozgrywek: 3.1 Sokół — Makkabi, 6.1 Cracovia — Makkabi, 8.1 Cracovia — Sokół, 10.1 KTH — Sokół, 17.1 KTH — Makkabi (terminy ostatnich dwu meczów ustalono po 10 stycznia wobec pozostania wszystkich zawodników tych klubów w kraju). (Kr.)

Spotkanie międzymiastowe Wiedeń — Kraków w hokeju zostało odłożone z dnia 30 grudnia na termin późniejszy, albowiem Austrjacy po turnieju w Katowicach goszczą u siebie Ottawę i wyjeżdżają wcześniej do Wiednia. Serdeczne jednak stosunki między sportem krakowskim a wiedeńskim nie zostaną z tego powodu przerwane i sympatycznych Austrjaków będziemy widzieli jeszcze w bieżącym sezonie w Krakowie. (Kr.)

Nowikow uzyskał zwolnienie z sekcji hokejowej Cracovii i zasilił zespół KTH. (Kr.)

Walne zgromadzenie KOZLA wybrało następujący Zarząd: prezes Połuyhtowicz, wiceprezes i prezes Kolegjum Sędziów: Kleinberg, członkowie Zarządu: Pągowski, inż. Preusner, Apsel, Kozłowski, Trzos, Rybka, Zębalski, Marszałek. Walne zgromadzenie uchwaliło przeprowadzić w ciągu sezonu zimowego dwie imprezy lekkoatletyczne na hali, odbyć w r. 1932 mistrzostwa junjorów, poczynić starania o urządzenie w Krakowie głównych mistrzostw Polski panów.

Juljan Ritterman, reprezentacyjny gracz Polski w piłce wodnej, uzyskał dyplom inżyniera na politechnice w Pradze.

Otto Liebling, czołowy tennisista polski, uzyskał na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

Kronika warszawska

Walne zgromadzenie WOZPN-u odbędzie się w dn. 24 stycznia 1932 r. w lokalu RKS Świtu przy ul. Ludnej. Jak nas informują ustępujące władze złożyć mają projekt reorganizacji mistrzostw, polegający na liczniejszej, niż dotychczas wymianie klubów między poszczególnemi klasami. (Kr.).

Ostatnie dyskwalifikacje w sezonie bieżącym dotknęły: Matysiaka (Laur) oraz Sienkiewicza (Przedświt); obaj ukarani zostali 4-miesięcznem zawieszeniem za wywołanie bójki na zawodach Przedświt — Laur. (Kr.)

Nowy podokręg piłkarski ma być utworzony już w czasie najbliższym. Obejmować on będzie kluby Grodziska, Żyrardowa, Skierniewic, Łowicza, Rawy Mazowieckiej, Sochaczewa i t. p.

Legja pozostaje do dziś zawieszona przez okręgowe władze piłkarskie, począwszy od 21 września r. b.; przyczyną zawieszenia stał się fakt niehonorowania legitymacyj Wydziału Gier i Dysc. WOZPN-u na stadjon D. O. K. Czas najwyższy, by ten przykry incydent zlikwidować. (Kr.)

Zwolnienie Głowackiego z Marymontu okazało się niemiarodajne, gdyż jeden z podpisów złożyła osoba do tego nieuprawniona.

Rewanżowy mecz bokserski Skoda — Gwiazda odbędzie się w Warszawie, dnia 9 stycznia r. b. w lokalu Skody. Pierwsze spotkanie tych klubów zakończyło się zwycięstwem Skody 10:4.

Wielkie zawody zapaśnicze organizuje Zarząd Warszawskiego Okręgowego Związku Atletycznego w Warszawie, dnia 10 Stycznia r. b. w hali gimnastycznej Skry. Startować będą najlepsi zawodnicy Legji, Imca, A.Z.S., Świtu, Skry, Elektryczności, Telegrafu i Skry, przyczem zwycięska drużyna zdobędzie puhar przechodni ofiarowany przez prezesa W.O.Z.A. p. Wacława Ziółkowskiego.

I krok zapaśniczy, organizowany przez W.O.Z.A., rozegrany zostanie w Warszawie w lokalu Elektryczności w dniach 31 stycznia i 2 lutego r. b. (a).

Indywidualne mistrzostwa Warszawy w ciężkiej atletyce rozegrane zostaną 6 i 13 maja r. b. (a).

Włodarczyk i Tschirschnitz (WTC) wyjeżdżają z własnej inicjatywy w pierwszych dniach stycznia na trening torowy do Paryża. Pobyt w Paryżu potrwa kilka tygodni.

Nadzwyczajne walne zebranie WOZK wyznaczone zostało na 10 stycznia w lokalu ZZ. (ul. Wiejska 11). Na tle drobnostkowych zatargów w czasie Wyścigu do Morza Polskiego w WOZK nastąpiło „przesilenie gabinetowe", w wyniku którego ustąpili z zarządu pp. Bednarski (prezes), Jankowski (wiceprezes) i Kwaśniewski (sekretarz).

Walne Zgromadzenie Warsz. Okr. Kolegium Sędziów p. n. odbędzie się w lokalu własnym (ul. Sienna 26) w dniu 3 stycznia 1932 r. (kr)

Mistrzostwa bokserskie Kl. A. okr. warsz. rozegrane zostaną w dniach 13 14 i 20 — 21 lutego r. b., a kl. B. 16 — 17, 23 — 24, i 30 — 31 stycznia r. b.

Polonia, najstarsi piłkarze stolicy

w piątym roku walk o mistrzostwo Ligi

Najstarsza drużyna piłkarska stolicy — Polonia, stanowi wespół z Wartą i Cracovią kluby, dla których piąte mistrzostwa ligowe były rokiem degrengolady.

Czwarta w r. 1930-ym, obecnie Polonia oparła się dopiero na ósmem miejscu i to tylko dzięki lepszemu, od dziewiątej w tabeli Cracovii, stosunkowi bramek.

Analizując przyczyny tego gwałtownego spadku, można zaryzykować twierdzenie, że jak na losy Cracovii wpłynął brak Kossoka, tak w Polonii choroba i słaba forma Malika zadecydowały o wielu niepowodzeniach drużyny warszawskiej.

Malik bowiem, jakkolwiek gracz niespecjalnie efektowny, był trzonem i motorem ofenzywy czarnych. Dzięki płynności jego napozór powolnych akcyj potrafił on często wyrabiać sobie i swym kolegom dogodne pozycje strzałowe i, co ważniejsze — umiał z nich uzyskiwać bramki. Typowym przykładem dla Malika była jego gra w reprezentacji Polski przeciw Łotwie w Warszawie (6:0). Opinja dość zgodnie orzekła, że środkowy napastnik Polonii był na meczu tym jednym z najsłabszych punktów naszej ofenzywy. Analiza gry natomiast dowiodła, że większość bramek zapisanych wtedy na nasze dobro, była właśnie pośrednią zasługą Malika, jego przytomnych zagrań i dokładnych podań.

Fakt jest faktem — Malik był w r. 1930-ym jednym z najlepszych strzelców ligowych i kiedy stracił swą wysoką formę, skończyły się zwycięstwa Polonii.

Pech Polonii nie skończył się jednak na Maliku: już w drugim meczu z Wartą w Poznaniu środkowy pomocnik czarnych, Ałaszewski został tak dotkliwie kontuzjowany w kolano, że przez długi czas musiał pauzować, co rzecz jasna, odbiło się wybitnie na jego dalszej formie.

Osłabiona w dwu tak ważnych punktach, Polonia łatała swój skład z meczu na mecz, co w rezultacie odbiło się na wynikach czasami w sposób wręcz katastrofalny.

Po dwudziestu dwu walkach ligowych drużyna warszawska wylądowała na 8 miejscu, zdobywając dzięki 7-miu zwycięstwom i 4-em remisom 18 punktów i ujemny stosunek bramek 34:46. Ani jednego punktu warszawianie nie zdobyli na Garbarni (0:2 i 2:3), Wiśle (1:3 i 0:3), Pogoni (0:4 i 0:4) i Ruchu (0:3 i 2:4), jeden punkt odebrali Legji (1:8 i 1:1), która zadała im najcięższą tegoroczną klęskę 1:8, dwa punkty — Cracovii (2:2 i 1:1) i Lechji (1:2 i 1:0), trzy punkty — ŁKS-owi (3:2 i 1:1), wreszcie wszystkie cztery — Czarnym (5:0 i 2:0) oraz Warszawiance (6:0 i 4:1).

Jedynym rekordem, niestety negatywnym, który w r. 1931 zdołała Polonia uzyskać wespół z Lechją, jest maksymalna ilość 8-miu bramek straconych w jednym meczu.

Reprezentacyjny skład Polonii, oglądany jednak bardzo rzadko, brzmiał: Kisieliński; Jelski, Bułanow; Seichter, Ałaszewski, Nowikow; Szczepaniak, Ogrodziński, Malik, Pazurek, Suchocki. Pozatem w drużynie tej widywano często Korniejewskiego w bramce, Miączyńskiego i Nowikowa w obronie, Odrowąża i Kaczanowskiego w pomocy, Biedrzyckiego, Wróbla, Olaska, Michalskiego w napadzie.

Obaj bramkarze, zarówno Kisieliński jak Korniejewski, reprezentują wysoką klasę gry. Kisieliński bardziej efektowny jest jednak również mniej regularny, podczas gdy Korniejewski obdarzony dużą dozą flegmy, gra bardziej zrównoważenie. Talent ostatniego, kształcony systematycznie nadal, może rozwinąć się wprost wspaniale, zwłaszcza że Korniejewski posiada doskonałe warunki fizyczne.

Wśród obrońców nazwisko Bułanowa, niemal stałego beka naszych reprezentacyi państwowych, mówi samo za siebie. W ostatnich czasach nic nie tracąc z walorów szybkości i bojowości, Bułanow wniósł jeszcze do swej gry więcej niż dotychczas elementu rozwagi i może lepszej taktyki. Jego partnerzy, czy to Miączyński, czy Jelski, czy Nowikow — chcąc nie chcąc mogli w duecie tym grać tylko drugie skrzypce, naogół zresztą z powodzeniem.

W każdym razie trio obronne, byle zestawione w kombinacji z Bułanowem, było zawsze najmocniejszym punktem każdego składu Polonii.

Seichter, Ałaszewski i Nowikow w pomocy, defenzywnie miewali mecze nawet b. dobre; natomiast ofenzywnie na pochwałę zasługiwali b. rzadko. Seichter nie umie zasadniczo podawać piłki napadowi; Ałaszewski brak ten nadrabia ciągiem na bramkę i agresywnością, bardzo zresztą po kontuzji umiarkowaną; Nowikow wreszcie, najlepszy w podaniu dzięki miernej wytrzymałości i brakowi szybkości, rzadko kiedy decyduje się na przekroczenie swej połowy boiska.

W tych warunkach pomoc Polonji nie spełniała nawet połowicznie roli, jaką przeznacza tej tak ważnej części drużyny taktyka gry. Napad bowiem rzadko otrzymywał od niej piłki w sposób naprawdę korzystny, musiał na zdobycie jej poświęcać dużo sił i energji, więc w rezultacie gra toczyła się częściej na polu czarnych niż ich przeciwników.

Linja napadu, sformowana ze Szczepaniaka, Ogrodzińskiego, Malika, Pazurka i Suchockiego, jednoczyła w sobie bodaj że wszystkie elementy charakterystyczne dla graczy tej formacji.

Tak więc Szczepaniak — to technika, Ogrodziński — myśl i gra w polu, Malik — efektywność, Pazurek — siła, przebój i strzał, Suchocki — wigor i ruchliwość. Gdyby wszystkie te cnoty, a choćby większość z nich posiadał każdy z wymienionych graczy, Polonia byłaby najbardziej bramkostrzelną drużyną Ligi. Ponieważ jednak zalety wymienione zostały mocno rozproszkowane między całą piątkę, w rezultacie oglądaliśmy formację przypadkową w akcjach, nieskoordynowaną i grającą bez stylu.

Omawiając graczy uważamy za stosowne wspomnieć jeszcze o Odrowążu, który, zdaniem naszem, już obecnie jest najbardziej wartościowym pomocnikiem Polonii, a jego młodość gwarantuje jeszcze dalsze wybitne postępy.

Rok 1932-gi jest w chwili obecnej dla Polonii wielką zagadką. Ewentualne zmiany w składzie drużyny mimo wszystko będą dla drużyny warszawskiej nie łatwe do wyrównania. Wśród rezerw klubowych odpowiednich zastępców nie widzimy, a zewnątrz dostać ich też niełatwo.

To też — nie chcemy być złym prorokiem, ale kto wie, czy rok 1932-gi nie będzie pierwszym w karjerze ligowej Polonii, kiedy pozna ona bliżej gorzkie przeżycia klubu, lawirującego nad przepaścią klasy A.

inż. Jerzy Grabowski.

Notatnik zimowy tennisisty polskiego

Podział poszczególnych referatów w P. Z. L. T. przedstawia się następująco: referat propagandy i prasy — Olchowicz, informacyjny — Grabowski, juniorów — rtm. Riedl, prezydialny — Leszczyński, regulaminowy — Peschel, turniejowy — Koźmian, techniczny — Graeffe.

Jędrzejowska i Tłoczyński wyjeżdżają definitywnie w końcu stycznia na sześć tygodni na Rivierę. Jako miejsce pobytu i treningu wybrana została Nicea i stamtąd, podobnie jak w roku zeszłym, wyjeżdżać będzie para polska na różne turnieje

Między innemi mixte Polski weźmie udział w mistrzostwie Mentony dla najlepszej pary narodowej.

Maks Stolarow, którego wyjazd był również projektowany, musi pozostać w kraju wskutek zajęć uczelnianych, wyjedzie natomiast prawdopodobnie na własny koszt Dubieńska.

Wskutek wyjazdu Najucha do Ameryki PZLT musi obejrzeć się za nowym trenerem. W tej sprawie wysłane zostały listy do kilku osób, które polecił kapitanowi związkowemu Najuch. Trener miałby przyjechać w kwietniu na trzy tygodnie i ewentualnie pozostałby potem przez pewien czas jako trener objazdowy.

Tylko dziewięć tennisistek zaliczył do klasy pierwszej PZLT. W latach 1926 — 1928 klasyfikowano średnio po siedem zawodniczek, w roku 1929 — 15, w roku 1930 — 18.

Trzy zawodniczki figurowały dotąd na pierwszem miejscu. W r. 1926—1927 Richterówna, 1928 — Dubieńska, 1929 — 1931 Jędrzejowska, którą sklasyfikowano poraz pierwszy w roku 1928 odrazu na drugiem miejscu.

Ani jedna tennisistka nie była klasyfikowana na wszystkich listach PZLT. Dubieńskiej bowiem nie klasyfikowano w r. 1929, a Richterówna po dwukrotnem prowadzeniu i trzeciem miejscu w r. 1928 wycofała się z czynnego życia.

Rudawska jest jedyną nowicjuszką na obecnej liście państwowej.

Duży postęp wykazują: Lilpopówna, szósta obecnie, a ósma w roku zeszłym i Volkmerówna szósta w roku 1929, trzecia w roku 1930, a druga w 1931.

Posseltówna wskutek częstego przebywania zagranicą była klasyfikowana tylko dwa razy, a mianowicie druga w r. 1929 i czwarta w roku bieżącym.

Szesnastu zawodników zaliczono w roku bieżącym do klasy A. W roku 1926 było ich 17, 1927 — 16, 1928 — 15, 1929 — 23, 1930 — 28. Ograniczenie liczby zawodników pierwszej klasy uznać należy za zupełnie słuszne.

Tylko trzech zawodników było sklasyfikowanych na każdej z list PZLT, począwszy od roku 1926. Są to bracia Stolarow i Marszewski. W roku zeszłym było takich graczy jeszcze sześciu, obecnie ubyli Warmiński, Foerster i Loth.

Kolcz jest jedynym nowicjuszem w pierwszej dziesiątce. Z innych młodych graczy Horain był dziewiąty w r. 1929 i razem z Lieblingiem i Popławskim dziesiąty w roku zeszłym. Obecnie wszyscy mają szóstą lokatę.

Czterech graczy obsadziło dotychczas pierwsze miejsce. W roku 1926 Czetwertyński, 1927 Jerzy Stolarow, 1928 i 1929 M. Stolarow, 1930 i 1931 Tłoczyński.

Liebling należy do najstarszych członków pierwszej klasy. Klasyfikowany był już w roku 1926 na dziesiątem miejscu.

Popławski i Pohoryles, postawieni w roku 1929 na dwudziestem pierwszem miejscu, poszli znacznie w górę, gdyż obecnie Popławski jest szósty, a Pohoryles — jedenasty.

Z graczy czołowych t. j. tych, którzy od roku 1926 zajmowali pierwsze sześć miejsc na liście, nikt jeszcze nie ubył z pierwszej klasy, prócz Czetwertyńskiego. Przestali grać Kruszewski i Tarnowski, klasyfikowani stale w okolicach ósmego miejsca, nie zaliczono do klasy A Kuchara (zajmował dziewiąte, dziesiąte miejsca) oraz Stahla, Steinera, którzy jednak nigdy nie byli w pierwszej dziesiątce.

Roczne Walne Zebranie Wojskowego klubu Wioślarskiego w Poznaniu odbyło się w ub. tygodniu pod przewodnictwem prezesa mjra Fleszara. Ze sprawozdania wynika, że W.K.W. brał udział w 8-miu regatach odnosząc 13 zwycięstw (w tem mistrzostwo Armji) zdobył 11-cie nagród (8 przechodnich i 3 stałe), a w tabeli punktacyjnej figuruje na 4-em miejscu ze 107-miu punktami.

W turystyce wodnej przewiosłowanych w r. 1931-ym 31.000 klm. Książka obecnych na przystani wykazywała pokaźną cyfrę 2000 osób.

Klub pomnożył inwentarz o czwórkę wyścigową i łódź spacerową. Na wyróżnienie zasługuje pełna poświęcenia praca kierownika sportowego por. Baranowskiego.

Nowy Zarząd wybrano niemal w składzie tym samym, co w roku bieżącym, a mianowicie: prezes mjr. Fleszar, wiceprezesi: kpt. Horwath i kpt. Wiśniewski, sekr. por. Pawlusia, naczelnik por. Baranowski, skarbnik por. Jakubowski, gospodarz por. Kudziński.

Slavia -- Vienna 4:2

Rewanż Czechów za porażkę w puharze Europy

Praga w grudniu.

Trzeba było dużo odwagi, by zdecydować się na takie prowokowanie szczęścia, jak to zrobiła Slavia. Pokonała ostatnio pod rząd W. A. C., Ferencvarosi i Admirę, z Rapidem grała na remis, a to chyba wystarczy. Slavii jednak klęska, poniesiona właśnie w spotkaniu z Vienną w puharze środkowo-europejskim widocznie nie dała spać spokojnie i zaprosiła sobie wiedeńczyków do Pragi.

Rewanż się udał, choć nie bez zastrzeżeń. Slavia zwyciężyła 4:2, zwyciężyła w dodatku zasłużenie, a to jest dużo, jeśli zważymy, że Vienna jest zwycięzcą puharu, czyli najlepszym klubowym zespołem środkowej Europy. Niestety Slavia mimo zwycięstwa nie potrafiła przekonać nas o tem, że jest od wiedeńczyków lepszą. Wręcz przeciwnie. Goście jako całość pozostawili doskonałe wrażenie i przewyższali Czechów technicznie o niebo. Przegrali, gdyż w futbolu nie decyduje niestety piękno i plebiscyt widzów, lecz tylko i wyłącznie bramki. A te strzeliła Slavia właśnie. Oba gole wiedeńczyków padły z rzutów karnych, podyktowanych zresztą zupełnie słusznie.

Slavia, względnie jej kierownictwo, spróbowała znów ukąsić kwaśne jabłko problemu swego napadu. Tyle już tam było eksperymentów i tyle prób bezskutecznych, że nie pozbawioną dowcipu wydaje się rada, podana przez kogoś celem ostatecznego skrystalizowania linji napadu czeskiego mistrza. Według tego wniosku, definitywny atak Slavii wyglądałby następująco: prawe skrzydło — prawy łącznik — środek napadu — lewy łącznik — lewe skrzydło...

Znów zaczęto ze Svobodą na łączniku. Rezultat: Vienna prowadzi 2:1 do przerwy. Tank Slavii wrócił wobec tego na środek. Sobotkę wyrzucono wogóle. Soltysa zawołano z trybuny na boisko i koniec był już o wiele weselszy — 4:2 dla Slavii.

Vienna przyjechała bez swej słynnej gwiazdy Gschweidla i kto widział napad wiedeńczyków, dyrygowany przez tego idealnego wodza, zrozumie, co znaczyła jego absencja dla sympatycznych gości. Mimo to napad ich pełen inwencji i daleki od nużącego szablonu, zdołał w pełni potwierdzić wysoką swą klasę. Brak tam było tylko jednego porządnego strzelca, no i przeszkadzał im trochę Planiczka w bramce. Natomiast słynna para obrońców Rainer — Blum, straciła zdaje się, mimo przeogromnej rutyny, dużo ze swej ruchliwości i imponującej spokojem pewności. Poprostu — starość, nie radość. W pomocy, jak zwykle, najciekawszą postacią był środkowy pomocnik Hofmann, znany zresztą i w Polsce.

Slavia wygrała i zareklamowała się tem najlepiej na swą świąteczną wyprawę na Bałkany. Wbrew pierwotnym wiadomościom udało się kierownictwu klubu w ostatniej chwili zorganizować bowiem wyjazd drużyny do Turcji i Jugosławji.

J. R.

Walne zgromadzenie śląskiego Klubu Narciarzy dokonało wyborów nowego zarządu w następującym składzie: prezes — dr. A. Kocur, prezydent miasta Katowic, wiceprezesi — inż. St. Grabianowski i Jan Lipowczan, ten ostatni równocześnie kapitan sportowy, sekretarjat — prof. St. Kisieliński (ref. turystyki) i mgr. A. Rieger (ref. propagandy), skarbnik — E. Güntner, gospodarz — Fr. Dutkowiak, ławnicy— inż. J. Wojnar, dyr. A. Kęsa, inż. E. Kaliciński, dr. M. Schoenowitz i jako delegat O. G. P. T. T. — adwokat A. Dzięcioł.

Sekcję pań postanowił uruchomić zarząd 1 Śląskiego Kl. Szermierczego w Katowicach. Kierownictwo tej sekcji będzie spoczywało w wytrawnych rękach dypl. fechmistrza, p. Leona Kozy, który ma już doświadczenie w tym kierunku, gdyż prowadził liczne komplety pań w Warszawie i Poznaniu. Prowadzi on też od dłuższego już czasu komplety floretowe w gimnazjum żeńskiem i żeńskiej szkole zawodowej w Katowicach. (T.)

TADEUSZ GRABOWSKI

W obliczu białej śmierci

Kartki z przeżyć narciarza w Tatrach

Sezon turystyki narciarskiej się rozpoczął. Tysiące młodzieży chwyta narty i śpieszy podziwiać piękno gór. Ale góry w zimie są nietylko bardzo piękne, są również bardzo groźne. O tem nie chcą pamiętać zazwyczaj młodzi, niedoświadczeni turyści.

Niechaj te autentyczne przeżycia, zaznane przy przejściu z Łysej Polany przez Jaworzynę, Przełęcz pod Kopą do Tatrzańskiej Łomnicy będą dla nich przestrogą.

Leśna droga się kończyła. Nagle, niespodziewanie rozwarły się ściany wysokiego lasu. Przed nami wyjrzała wielka, nieregularna dolina, urozmaicona po obu stronach naszej trasy mniejszemi lub większemi pogórkami, zrzadka zarośniętemi krzakami.

— Byłoby weselej, gdyby niebo było cokolwiek wyraźniejsze — rzuciłem Krzysiowi — ten szaro - ołowiany kolor...

Huraganowy podmuch wbił mi resztę zdania z powrotem do gardła. Coś w rodzaju zmiętego „psia krew“ wysunęło się lękliwie pod nos.

W powietrzu zawirowały pierwsze płatki śniegu, tańczącego z urwisowatą radością swój rozchełstany biały taniec.

— Kurniawa idzie...

Raz po raz narty grzechotały po oblodzeniach, dygotały po nierównościach terenu, wymieciónego ostremi atakami wichru aż do skały.

Przy jednym z takich dołków poczułem, że rzemień w prawej więżbie obluzował mi się nieco — nie był zbyt troskliwie przypasowany. Przystanąłem, odpiąłem wiązanie i gorączkowym ruchem skróciłem rzemień o jedną dziurkę.

Moi towarzysze uszli o jakieś 200 metrów — w obłokach rzadkiej zasłony śniegu ledwie majaczyły mi się ich sylwetki.

Coś nieprzyjemnie zatargało mi w piersiach...

— Prędzej, dogonić czoło!

Ruszyłem ostro naprzód.

Nie było łatwo ich chwycić — po raz pierwszy poczułem, że mam dobrze w nogach kilkugodzinny marsz. Po kilku minutach, długich jak wieczność, zbliżyłem się na odległość kilkunastu metrów.

— Witoś! — ryknąłem.

Sylwetka ostatniego narciarza ani drgnęła nawet — wicher wiał w moją stronę.

Djabli nadali z tym orkanem — pomyślałem.

Nadludzkim wysiłkiem zbliżyłem się o dwa metry do kolumny.

— Hej, hej... — ryknąłem znowu. — Żadnego wrażenia. Jeszcze jeden dłuższy krok i z wściekłością wyrżnąłem kijkiem w prawą nartę ostatniego. Obejrzał się, przystanął.

— Dokąd tak pędzicie do licha!...

— Niewiadomo co będzie, trzeba prędko sforsować przełęcz.

Zacisnąłem zęby. Moja sportowa ambicja walczyła jeszcze zwycięsko z ołowiem rozlewającym się coraz wyraźniej po mięśniach ud.

Nasz sztab zaczął się raptownie piąć w górę. Jeszcze się trzymałem.

Ale wnet zaczęły się pierwsze poślizgi nart do tyłu, te okropnie męczące, niespodziewane „obsunięcia“, które wyczerpują więcej od normalnego kilometra drogi. — Złe smary — myślę.

Huragan szalał. Wielkie, mokre płaty śniegu padały tak gęsto, że nie było widać szpiców własnych nart.

Zaczęliśmy wspinać się po niemal prostopadłej (tak mi się zdawało) śnianie. Narty ślizgają się nieustannie, zaczynam „zacinać“. Krok za krokiem, po kilkanaście centymetrów, trzeba było zdobywać tę ostrą pochyłość. Mięśnie nóg pracowały coraz oporniej, uda zamieniały się w drewniane, nieelastyczne słupy. Wreszcie stanąłem.

Przed sobą widziałem tylko białą płachtę z wirującemi płatami śniegu. Śnieg był tak gęsty, że traciło się zupełnie poczucie terenu. Niepodobieństwem było odróżnić wzrokiem, w którem miejscu kończyła się ziemia, a zaczynało powietrze. Wiatr był tak silny, że chwilami brakowało tchu.

Witoś, który również odpoczywał przez sekundę, ruszył naprzód. Chwyciłem go ręką za plecak.

— Poczekaj chwilę, odpocznijmy!

Zrobił wymowny gest w kierunku szczytu.

— Nie pójdę teraz, nie mogę — rzuciłem. Byłem kompletnie wyczerpany.

— Masz coś do jedzenia, to zjedz — krzyknął.

Przypomniał o najważniejszem W tej chwili szalony, nieludzki głód szarpnął mi trzewia. Byłem tak osłabiony, że niełatwo było wydostać śliwki i czekoladę z plecaka.

— Mam pomarańcz w lewej kieszonce...

Oszalały z głodu chwyciłem lewą ręką za kieszeń plecaka i w mgnieniu oka oderwałem ją wraz z zawartością. W ciągu sekundy połknąłem pomarańcz wraz ze skórą. Zrobiło mi się na razie nieco lepiej. Uszliśmy z 50 kroków.

— Nie pójdę dalej, jęknąłem.

— To może zjedziesz wdół, z powrotem?

— Sam?

— No, pewnie...

— Oszalałeś, nieznam drogi, jestem zupełnie wyczerpany, zabłądzę. Jak daleko do szczytu?

— Jeszcze z pół godziny.

— Nie dojdę napewno...

Byłem zupełnie wyczerpany i zdeterminowany. Ta perspektywa półgodzinnej walki z oblodzoną, niemal prostopadłą ścianą, podcięła do reszty blade resztki mego uporu i hartu. Czułem, że tego rodzaju półgodzinny wysiłek jest doprawdy ponad moje siły.

Mój towarzysz spojrzał na mnie przelotnie i ruszył do góry.

Chwilę stałem, nie mogąc ruszyć z miejsca. Byłem zupełnie sam. Zewsząd otaczała mnie nieprzenikniona biała ściana. Przez mózg przebiegła złowroga myśl: — biała śmierć..

Dreszcz panicznego lęku wstrząsnął mną jak prąd elektryczny.

Strach zmienił się w okamgnieniu we wściekłość, a potem błogość spokoju rozlała się po piersi. Determinacja? O, nie! Postanowiłem walczyć dalej sam, iść w górę powoli, nie śpiesząc się...

Orkan potężniał z każdą chwilą.

— Przełęcz niedaleko, pomyślałem, z trudem chwytając równowagę, chroniąc się z ledwością od upadku wdół.

Jeszcze kilka kroków...

Nagle zrobiło się jaśniej, wielkie płaty śniegu ustąpiły miejsca drobniutkiemu pyłowi. Z lewej strony zamajaczyła oblodzona trawa i kamienie, leżące spokojnie na płaskiem.

Ten widok powrócił mi siły. Podchodzenie w górę skończone — przełęcz!!!

Te „pół godziny“, które mnie niemal że zupełnie ścięło z nóg, okazało się zaledwie kilkoma minutami.

Rzuciłem okiem w lewo i dostrzegłem sylwetki mych towarzyszów. Szli wolno, przemykając się między kamieniami po trasie, stąpając uważnie, aby nie pokaleczyć nart.

Myślałem, że odpoczniemy trochę na szczycie. Niestety — za bardzo wiało dla nich, byli zbyt lekko ubrani. Naprzód! Ani sekundy odpoczynku!

Śnieg ustał niemal zupełnie. Zastąpiła go mleczna mgła, tak gęsta, że nie widziałem własnych trzewików. Powietrze było jak wata.

Zaczął się drugi akt mej narciarskiej tragedji — zjazd wdół po nieznanym terenie, po szreni, wśród niebywale gęstej mgły i do tego na nogach „z gumy“.

O szukaniu kierunku, o świadomości spadku mowy nie było. Jechało się zupełnie naoślep.

Zjeżdżałem powoli, bardzo ostrożnie, często hamując i płużąc — o ile mi na to siły pozwalały. Kropnąłem się kilka razy.

Wreszcie, po wielu minutach zebraliśmy się przy wielkim kamieniu.

Wszyscy wyglądali jak białe mary. Mgła jeszcze nie ustąpiła. Sunęliśmy dalej wąskim żlebem, po bardzo małym spadku.

Jeszcze kilkadziesiąt posunięć naszej drogi — wjechaliśmy w las. Śnieg był mokry, ciężki. Drogi nie było, ale na pulchnej równi wyraźnie znaczyły się ślady. Mgła przepłynęła zupełnie, zrobiło się jasno.

Wyjąłem zegarek — 12. m. 30! Słuchałem ze zdumieniem czy chodzi. Sądziłem, że to już przynajmniej czwarta.

Tamci spieszyli się okropnie — na pociąg. Pędzili po lesie jak duchy. Ja już byłem spokojny o swój los. Stanąłem pod pierwszym chojakiem, zrzuciłem plecak z obolałych ramion i zabrałem się do jedzenia.

Biała śmierć była za mną, w górze. Przedemną była kiełbasa z chlebem, czekolada i pomarańcz.

W ciągu minuty mój plecak był lżejszy o pół kilo. Wyciągnąłem rozkosznie nogi. Tej błogości, jaka we mnie wstąpiła, nie da się opisać.

Mecz piłkarski Ameryka-Europa

Czołowa jedenastka Starego Lądu zestawiona przez mitycznego kapitana związkowego



PLANICKA (SLAVIA)
groźny rywal Zamory cieszy się sławą najlepszego bramkarza.

Zastanówmy się Czytelnicy, coby to było, gdyby na wzór hokeja lodowego został zorganizowany mecz piłki nożnej między reprezentacjami np. Europy i Ameryki. Powiecie: nonsens, niewykonalny projekt; zgodzę się nawet z Wami. Jasnem jest bowiem, że dzięki stosuneczkom panującym obecnie w piłkarstwie światowem znalazłoby się nie sto, ale tysiąc przeszkód uniemożliwiających rozegranie takiego meczu. Najważniejszą bodajże kwestją sporną byłby skład reprezentacji Europy.

Hokeistom wystarcza chwila zastanowienia się, kilka depesz i zespół jest gotów; u piłkarzy ileżby to było intryg, konfliktów i posunięć dyplomatycznych, różnych Mesłów i Pelikanów, zanimby się doszło do porozumienia.

Spróbujmy jednak ustawić sami taką „teoretyczną" jedenastkę której możnaby bez obaw powierzyć honor reprezentowania Starego Świata. Bądźmy też objektywni i szukajmy właściwych ludzi wśród klubów państw dominujących naprawdę piłkarstwu Europy, a więc Austrji, Czechosłowacji, Węgier i Włoch. Anglików pomijamy, gdyż oni sami są częścią świata dla piłki nożnej.

Zacznijmy od najważniejszej pozycjil w każdej drużynie — od bramkarza. Dziś nie ma co do tego stanowiska dwuch zdań w Europie. Planicka (Slavia) jest od pewnego czasu we wspaniałej formie, jego najpoważniejsi rywale Hiden (W.A.C.) i Zamora (Real—Madryt) stracili mocno na wartości.

Hiden ma jeszcze i teraz swoje wspaniałe dni, cóż z tego kiedy założywszy się, że nie przepuści ani jednej bramki, po puszczeniu pierwszej zawini jeszcze pięć czy sześć innych. Zresztą gracz ten przez swą bezwzględną grę jest nielubiany nietylko w Wiedniu, ale i na wszystkich boiskach Europy.

Mały, niepozorny Planicka natomiast, to nietylko najpopularniejszy dziś gracz Czechosłowacji, ale także uosobienie spokoju i odwagi. Talentem pierwszej wielkości i bodaj czy nie drugim teraz bramkarzem Europy jest Niemiec Kress z klubu Rot-Weiss we Frankfurcie.

Podobnie jak Planicka w bramce bez konkurencji na stanowisku prawego obrońcy jest Blum z Vienny. Ten 62-krotny „rep" austrjacki, mimo swych 36 lat jest ciągle w pełni formy. Blum szczyci się też tem, że przez ostatnie sześć lat wykorzystał dosłownie wszystkie przyznane Viennie rzuty karne.



BLUM (VIENNA)
Jeden z najlepszych obrońców Europy z pucharem, który otrzymał za 50 mecz międzypaństwowy.

Znaleźć dlań odpowiedniego partnera jest rzeczą dość trudną. Jego kolega klubowy Reiner, Rosetta (Juventus) czy olbrzymi Dudas (Ujpesti), to wszystko równorzędni kandydaci. Zdecydujemy się właśnie na ostatniego, gdyż ten dwumetrowy młodzieniec najlepszą formę wykazuje stale w narodowej reprezentacji.

A więc trio obronne już mamy: Planicka, Blum, Dudas. Każdego napastnika w Europie na samą myśl o czemś podobnem napewno przejdą ciarki.

Przejdźmy teraz do pomocy; na środku mógłby zagrać właściwie exargentyńczyk Mouti najlepszy swego czasu gracz Olimpjady w Amsterdamie, dziś podpora Juventusu. To jednak nie byłoby „fair" korzystać w naszym teamie z przybyszów z za oceanu, tembardziej, że mamy na tej pozycji świetnych rdzennych europejczyków.

Smisteik (Rapid) jest teraz lepszy od Hoffmana z Vienny, a i rutyną przewyższa Sarosiego (Ferencvaros), nadzieję węgierskiego futbolu.

O ile wymienieni dotychczas gracze są prawdziwymi asami, o tyle boczni pomocnicy, na których uskarżają się obecnie wszystkie reprezentacje państwowe, będą zdaje się i w naszej drużynie achillesową piętą. Może wstawienie brutalnego lecz skutecznego Vodicki ze Slavji na prawą i świetnego technika Lazara (Ferencvaros) na lewą pomoc byłoby właściwem rozwiązaniem tej kwestji.



SNIDELAR (AUSTRIA)
najwybitniejszy kierownik napadu kontynentu.

Ale zato napad możemy ustawić „pierwsza klasa". Na prawem skrzydle Titkos (Hungaria) o słynnym strzale z lewej nogi jest bezwzględnie lepszy od weterana Constantino (Roma) i stanowiłby razem ze swym rodakiem Takacsem II (Ferencvaros) na łączniku znakomitą parę.

Na stanowisko kierownika napadu najlepiej nadawałby się „papierowy", jak go w Wiedniu nazywają Sindelar (Austria) choć i Svoboda ze Slavji niewiele mu ustępuje.

Lewą stronę napadu mogłyby z tym samym powodzeniem stanowić reprezentatywne pary Austrji Schall-Vogel z Admiry jak i Włosi Ferrari — Orsi z Juventusu. Ze względu na identyczny niemal sposób gry można te pary rozerwać, a goalgetter Schall byłby razem z malutkim Orsim napewno podporą naszego teamu.

Tak się przedstawia w ogólnych zarysach reprezentacja piłkarska kontynentu. O przeciwnika dla niej byłoby chyba trudno. Kto jednak wie, może już wkrótce zjawi sie jakiś nowy amerykański manager, jakiś „super" Jeff Dickson i zorganizuje np. mecz piłki nożnej Europa — Ameryka Południowa. Brzmi wcale nieźle, prawda?

Jul. Ukraińczyk

---

150 minut awantur wobec 50 tysięcy widzów

Za kulisami piłki nożnej w Urugwaju

Urugwaj przeżywa ostatnio krytyczny okres. Wraz z obniżeniem ogólnego poziomu, następuje powoli upadek kultury sportowej, stanowiącej dotychczas jeden z najważniejszych czynników postępu i rozrostu urugwajskiej piłki nożnej.

Najjaskrawszym tego dowodem był ostatni mecz o mistrzostwo między Nacionalem i Penarolem, czołowemi klubami, rywalizującemi ze sobą od dziesiątków lat.

Wobec 50 tys. publiczności zaczął się ten mecz prawdziwym koncertem gry i kunsztu futbolowego. Ale już po 15 minutach doszło do pierwszego incydentu, wkrótce potem do następnego, a później do całego szeregu innych, które jeden z najciekawszych meczy zamieniły w istną burdę. W ogólnej tej walce brał również udział sędzia główny wraz z „podsędkami". Interwencja policji i wyższych dygnitarzy Asociacion rozwiązała ten węzeł splecionych namiętności i mecz „doszedł" później do końca. Ale w rezultacie po raz pierwszy w historji Urugwaju mecz trwał 150 minut. Po zakończeniu spotkania rozegrał się jeszcze charakterystyczny epilog. Oto przy opuszczaniu boiska, policja aresztowała jednego z najlepszych obrońców urugwajskich, beka Penarolu — Jaurreche, który był najenergiczniejszym aktorem opisanego wyżej smutnego widowiska. Ciekawem jest, że aresztowanie nastąpiło za zgodą władz Związku. Juarreche bowiem pozwolił sobie nawet na wyskoki przeciw publiczności, czego nikt w Urugwaju ścierpieć nie może.

Inny skandal natury organizacyjnej miał miejsce po pięknym meczu Penarol — Bella Vista. Należy tu wyjaśnić, że Bella Vista jest drużyną Nazassiego i składa się wyłącznie z graczy młodych, którzy w obecnym sezoniepod wodzą swego wypróbowanego kapitana, doszli do nadzwyczajnej formy. Jej płynne i składne ataki, prowadzone przez urugwajskiego Kałużę, młodego Carbone (uderzające podobieństwo istnieje między tym utalentowanym środkowym napastnikiem urugwajskim, a naszym starym mistrzem — Kałużą — za równo z postawy i figury, jak i ze sposobu prowadzenia swego kwintetu do boju), wykańczane przez nieocenionego Pablo Doradę i oparte o niezawodnego Ronerę i weterana Nazassiego, wywołują ogólny zachwyt i są majstersztykami pierwszej jakości.

I otóż po pięknym meczu Bella Visty z równie dobrze tego dnia grającym, Penarolem zakończonym wynikiem remisowym, stary mistrz, widząc się zagrożonym w swych aspiracjach, wniósł protest do Związku. Penarol powołuje się w proteście na świadków i wykazuje, że należał mu się rzut karny, wobec czego domaga się zweryfikowania meczu na korzyść swoją, z przyznaniem obu punktów.

W Urugwaju bowiem praktykowało się, że Związek „poprawiał" wyniki, a więc przy uwzględnieniu protestu nie zarządzał dogrywki lub powtórzenia meczu, lecz z miejsca sam „korygował omyłki" sędziów. Z tym specyficznym systemem — postanowiono zerwać. I dlatego obecny protest Penarolu, który chciał wrócić do starych, dobrych czasów, spowodował burzę. No i stary mistrz Urugwaju sam wycofał protest, ale kość niezgody została rzucona.

I oto Nacional, spostrzegł się pod koniec sezonu, że brak mu kilku punktów do zdobycia upragnionego pierwszego miejsca. Zdecydował się jednak te punkty „wyłuskać". Zwrócił się do klubów „zaprzyjaźnionych", a ściślej — idących na jego pasku, by od nich wyżebrać punkty. Doniesiono więc Nacionalowi, że Misiones nie był w porządku na remisowym swym meczu z Nacionalem. I dalej — protest, a za protestem — krzyk i skandal.

W tej chwili jest mniej ważne, jak się to skończy, ale ciekawszem jest, że coś zaczyna się psuć w państwie duńskiem, skoro skandale i afery organizacyjne stają się zjawiskiem coraz częstszem w Urugwaju.

Robert Frendzel.

Rzut wolny pośredni, za noszenie piłki przez bramkarza należy dyktować wtedy, gdy bramkarz trzymając piłkę zrobi z nią więcej, niż 4 kroki. Z tego wynika, że najpóźniej przy piątym (a nie, jak dotychczas przy trzecim) kroku bramkarz winien utracić kontakt z piłką. (Kr.)

Terminarz meczów międzypaństwowych piłkarzy z roku 1932 nie jest jeszcze ustalony. Postanowione są spotkania z Jugosławją, Szwecją i Rumunją, ponadto proponuje przyjazd swój Łotwa. Natomiast kwestja spotkań z Austrją, czy Węgrami zależy jedynie od warunków finansowych, jakie te państwa postawią.

Józef Lintzmayer, znany w Polsce trener piłkarski, b. czołowy piłkarz wiedeński (Rapid), zmarł nagle w Wiedniu na udar serca, przeżywszy 46 lat. Lintzmayer był przez dwa lata trenerem klubu Turystów, a później i ŁKS-u i położył olbrzymie zasługi, jeżeli idzie o wychowanie narybku obu tych drużyn łódzkich. Lintzmayer prowadził korespondencję co do objęcia również i w roku bieżącym posady trenera w jednym z klubów łódzkich. Był dużym przyjacielem Polski i prawdziwym sportowcem. Cześć Jego pamięci!

Bokserska reprezentacja Bawarji, która do Polski przybywa w swym najsilniejszym składzie Ansböck, Ziglarski, Schleinkofer, Held, Kugler, Lang, Schiller i Kurt Hayman posiada doskonały bilans spotkań międzynarodowych, który przedstawia się następująco: z Węgrami 10:6, 10:6 i 11:5, z Austrją 16:0, 16:0 i 14:2, z Szwajcarją 12:4, Finlandją 14:2 i 11:5, z Morawami 10:6, 10:6, Sztokholmem 14:2, z Malmö 14:2, z Berlinem 12:4, 13:3 i 12:4.

Na tle tych wyników jakże pięknie błyszczy sukces Łodzi w Budapeszcie z reprezentacją Bawarji, który brzmi 9:7 dla zespołu polskiego.

Mecz piłkarski Polska — Belgja nie będzie rozegrany w roku 1932. Belgowie zawiadomili PZPN, że drużyna ich będzie mogła przyjechać na rewanżowe spotkanie do Polski dopiero na wiosnę 1933 roku. (e)

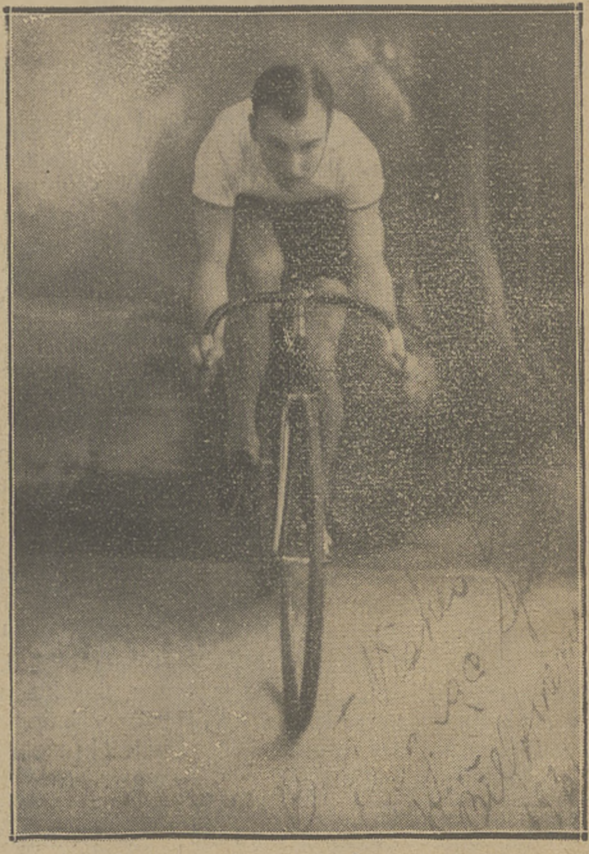


PO LODOWATEJ KAPIELI
Zwycięzcy wyścigu wpław przez Sekwannę rozegranego na Boże Narodzenie i wygranego przez Belga Malfait.



ZAMORA
opuszcza boisko, oblegany przez zbieraczy autografów.

HONEMAN
Najszybszy kolarz Ameryki pozdrawia naszych czytelników





TENNIS BORUSSIA BIJE WACKER 6:0 W FINALE GIER O PUHAR BERLINA.

Prenumerata kwartalna zł. 7. Cena ogłoszeń: za wiersz wysokości 1 m/m. szerokości szpalty red. w tekście zł. 0.80, poza tekstem zł. 0.40

Redakcja: Administracja i Drukarnia „Prasa Polska", S. A., Warszawa, Marszałkowska 3/5/7. Centrala: Tel. „Prasa Polska" Nr. 8 — 02 — 40. — Konto w P. K. O. Nr. 131-20.
Filja: Jasna 10, tel. 693-72. Redaktor przyjmuje we wtorki, czwartki i piatki od 12 — 2.

REDAKTOR — MARJAN STRZELECKI